

Zapowiedź na rok 1910.

Zaczynając piątą rok swego istnienia „Kurjer Litewski” ma już za sobą duży kęs odrobionej pracy, a przed sobą jasno wytykającą drogę, wyraźną i prostą. Zadaniem jego, zawsze niezmiennem, pozostanie, jak wprzódy: walczyć za słusność, odpędzać zwątpienia, zachęcać do wytrwania, przypominając jednocześnie, iż spokojną pracą i rozważnem działaniem więcej dokonać można, niżli wybuchowymi porwy.

Idealy swe, jak Boga—w sercu mieć trzeba nie na ustach... Na zewnątrz—nie w jaskrawych winny się one ujawniać frazesach, lecz w myśli każdej cichej, zamierze i czynie. Kochać swój kraj i naród należy, nie hucznymi głosząc na fanfary, lecz uparcie, bez słów prażąc dla jutra. Nauczyła nas tego niedoła... Umiejętność to jeszcze potrzebna—niema ona zresztą nic wspólnego z zaparciem się ukończenia swych albo obłąd.

Podobnie nie wspólnego z wstępnictwem—niema niewiara w jakieś *magie* przeloty, w ziszczalność ich, wartość i trwałość. To też, jak *patryjotyzm* streszcza się dla nas w niesłuszonym czynie i niestrwożeniu sił narodowych nadaremno—tak i *postępek* społeczny jest nam celem, do którego drogą jedyną—ciągła, stopniowa, niestrudzona przemiana zła na lepsze. Czekamy manifestowania podrażnionych uczuć przeciwstawiać też zawsze „Kurjer Litewski” dojrzały rozważ w działaniu, a reformatorstwu, pragnącemu burz—ewolucjonizm, świadomy swych zadań i spełniający je wolno, lecz wytrwale.

Jeszcze jedno: pomyślność nasza narodowa, i stanowisko w naszym własnym kraju nie może być dla nas przez jedną choćby chwilę oparte na czymkolwiek uszczerbku lub krzywdzie... *Suum cuique*—to także hasło, wypisane na czele dążeń naszych wielkimi głoskami.

To też dokola „Kurjera Litewskiego” skupili się ludzie wierni tym zasadom w życiu i dążeniach oddawna. Przeszedłszy od pół roku w ręce poważnej grupy ziemian, ze wszystkich stron kraju, pismo nasze stało się echem opinii ludzi bezpartyjnych, umiarkowanych, powściągliwych, roztropnych, kraj szczerze kochających i znających nąwskroś jego potrzeby. Wspierany ich pomocą, ich doświadczeniem społecznem, ich ofiarnością wreszcie, „Kurjer Litewski” bardziej, niż kiedykolwiek, stał się mógł organem ideowym wyłączone, mocno trwałym przy swoim programie. Mógł też rozwinąć się nareszcie i jaknajszersze mając na względzie sfery, zbagacić odpowiednio treść swą, powiększyć czujność i dziennikarską sprawność. Jest też informowanym dzie w wszystkich sprawach politycznych i społecznych u źródła.

Materiał literacki i publicystyczny, jaki damy czytelnikom „Kurjera Litewskiego” w roku 1910 m. pierwszorzędnym pod względem wartości, niezwykłe też przedstawia się obficie. Kierowniczą działu literackiego „Kurjera Litewskiego” pozostanie i nadal znakomita pisarka nasza

Eliza Orzeszkowa.

W odcinku „Kurjera Litewskiego”, przed nowym rokiem jeszcze, rozpoczniemy druk wielkiej powieści niezrównanego twórcy „Chłopów”.

Wł. St. Reymonta

„WAMPIR”.

Narzucona w pierwotnym zarządzie przed kilku laty, obecnie opracowana przez autora ponownie i powiększona w dwójnasób, niezwykle oryginalna powieść wielkiego pisarza jest dziełem egzystencjalnym zupełnie. Odrzucając od powszedniej szarżyszy, przenosi ona czytelnika w mistyczny świat nieznanych mocy ducha i natury, gdzie zmagają się światopoglądy i wierzenia, gdzie dzieją się tajemnicze przedziwne, gdzie przyrodzone graniczy z cudownem, gdzie jednak wśród innych potęg, panuje wiecznie ta sama—odwieczna i nieśmiertelna czar kobiety. Historia marzącej duszy polskiej, zabłąkanej na obcy ląd, am osnutej straszliwą siecią pokus du-

cha i ciała, stanowi właściwą treść powieści, będącej w literaturze naszej zjawiskiem zupełnie wyjątkowem. Przykuwa ona myśl i wyobraźnię, zaciekawia, gorączkuje, oświeca. Utwór ten jest niby potężny sen. Powieść ta jednocześnie tłumaczona będzie na kilka języków obcych.

Z kolei zamieścimy plemiennie oryginalną z formy i treści powieść głośnego poety i powieściopisarza

Józego Żuławskiego

„Stara Ziemia.”

Ukończywszy druk tych utworów, damy niesłychanie ciekawą i pełną artyzmu powieść słynnego dziś w Polsce i Anglii

Conrada (Korzeniowskiego)

„Banita”

W szeregu krótszych feljetonów przesunąć też pragniemy przed czytelnikami całą galerię najnowszych naszych pisarzy talentów, tworząc cały cykl nowel, arcydzieł z wyobraźni i pojęć naszej

Młodej Polski.

Cykl ten pięknym wstępem, ukazującym nam wypukłe sylwetki duchowe ostatniego pokolenia pisarzy, poprzedzi głośny poeta

ANTONI LANGE.

Dział literacki „Kurjera” uzupełnią utwory poetyckie i studia krytyczne W. Gośłowskiego, omawiające wszystkie wybitniejsze zjawiska w literaturze naszej, jako też przeglądający ruch literackiego u obcych pióra p. Wili Zdyndra Kościatkowski.

W dziale publicystycznym przyczek „Kur. Litewskiemu” współpracownikowi swe:

Bolesław Prus,
Bronisław Boufał,
Ludomir Grendyszyński,
Ludwik Straszewicz
i w. in.

Obok nich na szpaltach „Kurjera Litewskiego” zabierać będą głos we wszystkich ważniejszych sprawach publicznych najwybitniejsi nasi działacze i kierownicy myśli politycznej. Skrzętnie zwracając uwagę na wszelkie dziedziny społecznego życia, szczególną bacność dawać będą bieżącym na sprawy uni i rolnictwa. Ciekawse referaty z tego ostatniego zakresu dołączać będziemy do „Kurjera” w osobnych odcinkach.

„Kurjer Litewski” dawać będzie sprawozdania z życia całej Polski i Europy, posiada bowiem własnych korespondentów: w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Petersburgu, Paryżu, Wiedniu, Berlinie i Konstantynopolu. Korespondencje prowincjonalne ożywiają ogromnie.

Wprowadzimy też nowy dział wyznań i postępow wiedzy.

We wszystkich sprawach toczących organizacji życia publicznego lub utrudniających prawo-administracyjnych, udzielać będzie bezpłatnie czytelnikom „Kurjera Litewskiego”, pozostający pod kierunkiem doświadczonego prawnika

Sekretariat Informacyjno-społeczny.

Zamiast dotychczasowego dodatku „Życie Ilustrowane”, który, pomimo usiłowań, w Wilnie niegdybniostwem jest postawić na odpowiednim poziomie, prenumeratory „Kurjera Litewskiego” otrzymywać będą

co miesiąc bezpłatnie tom, zawierający niezmiennie interesującą powieść lub romans, wybrane z najcenniejszych utworów literatury europejskiej.

Najbardziej jednak zajmie zapewne całe społeczeństwo polskie w kraju naszym—kapitał wydawnic-

two, które rozpoczniemy przy „Kurjerze Litewskim” z końcem pierwszego kwartału... Będą to nieistniejące dotychczas

Dzieje porzeczne * * *

* * * Litwy i Rusi.

Wspomniał to dzieło, oparte na najnowszych źródłach, gruntownie opracowane przez specjalistów-historyków, bogato ilustrowane, obłożone na 80 arkuszy druku, w wielkim formacie, wychodzić będzie zeszytami co 2 tygodnie. Czytelnicy „Kurjera Litewskiego” otrzymają je po cenie znacznie niższej.

Oddzielny prospekt „Dziejów porzecznych Litwy i Rusi” ogłosimy wkrótce.

W dziejach tych znajdzie czytelnik wierne odbicie przeżytego stródu utrapień i ciosów tak rozlicznych stulecia, znajdzie w nich krwawą ścieżkę, po której stapał naród polski, równie jak historię rozbudzenia i rozwoju narodowości litewskiej, białoruskiej i ruskiej. W dziejach tych każda prawie rodzina odnajdzie ślad działalności swych przodków, co pamięć swą zapisali głościami ojczyzny i rycerskimi czynami. Piękna ta choć smutna księga wspomnień nieśmiertelnych, czytana będzie też zapewne gorliwie w każdym polskim domu.

Dając ją społeczeństwu, chcemy zadziwić i wzniecić i goręcej tę nie myśl i uosob, wiążącą pokolenia dzisiejsze z przeszłością, z której nie tylko mądra nieraz nauka, ale i moc ożywcza płynie.

Życiowie przyjmując tę niezwykłą pracę, pozwólcie nam zamierzonego dzieła jaknajlepiej, ku pokrzepieniu serc, dokonać.

„Tygodnik Ilustrowany”

z dodatkami

każdy prenumerat „Kurjera Litewskiego” otrzymuje z dotychczasowym ustępstwem w cenie.

Nowe stronnictwo.

Zdawałoby się, że na jedno w czasach obecnych, a co ważniejsza obecnych warunkach, uskarżać się nie może społeczeństwo polskie—to chyba na brak stronnictw politycznych. Ilościowo czasów 1905 roku, stronnictwa to dotychczas więcej naogół rozterki wnoszą w życie pogiębionego narodu, niż przyczyniają się do jego pomyślności; ich ciągle ze sobą starcia, ich wajemnie szkodząca sobie agitacja, ich paroletnie przeciwywanie się na mające uszczęśliwić ogół programy, uczyniły, zdaje się, więcej złego, niżli dobrego przyniosły wzrost uświadomienia, który osiągnąć można było mniejszym nakładem energii.

Nazbyt późno przypominano sobie, że w okolicznościach, w jakich my żyjemy, jedno wciąż jeszcze najbardziej jest potrzebne stronnictwo: stronnictwo pracujących w zgodzie dla wzmocnienia kulturalnych i ekonomicznych zasobów społeczeństwa, w ciągłym zrywającym uciśku. Ale takiego właśnie stronnictwa, jak na złość, nie było... Nazbyt trudno o zgodę przy tylu rozlicznych hasłach, tylu grup rozlicznych.

Więc poczęli ludzie dojrzałsi i jasniej patrzący rozpolitykowany i rozhaslowany ogół polski miarkować, przypominając mu, iż nie o subtelności programów idzie w tej chwili, lecz o jakości i wytrwałość pracy. I oto poczęli cichnąć źródła niezgodności, już zbyt wielkie i „programy” usunęto w cień nieco, na pierwszy plan narodowego życia wysuwając znowu realną i obcą partyjności twórczość. Z niemałym wysiłkiem, a ogromną zasługą, poczęto koordynować w „Towarzystwie pracy społecznej” usiłowania polityczne grup teoretycznie rozbieżnych, i to był ostatni chwila życia społecznego w Królestwie najpiękniejszy dorobek. Zaangażował on znowu wnoszące się jeszcze niekiedy fale partyjnych waśni i nieporozumień... które zresztą i ogół przyjmując coraz krytyczniej, zrażony i zniechęcony narazie do programowych turniejów. Miał ich, trzeba przyznać, za dużo... pożytku nie przysporzyły mu one.

Niemalże też zdziwienie wywołał ogłoszony świeżo *urbi et orbi* zarząd programu nowego stronnictwa. Nie dlatego—by program ten był sam przez się rażący, lecz dlatego, iż nikt już w całej Polsce—zdawało się—nie odczuwał potrzeby nowej partii ni nowego programu. Zdawało się—powiadam... bo w samej rzeczy okazało się, że jest inaczej. Dziś wiemy już, iż powstaje jedno jeszcze stronnictwo „Narodowo-katolickie”... a przynajmniej powstać u-

siłje gwałtownie. Coś bomo?... Otóż to niewiadomo—głównie zapewne ku zadowoleniu ambicji jego promotorów, inną bowiem trudno dopatrzyć w danym razie poważniejszej sprawy. Gdy życie powiada, „iść ławą”—nie wolno wówczas nowych propagand podziawać... nawet w imię hasła „katolickich”.

A zresztą wogóle wzięcie tego wraza za firmę polityczną w stosunkach, jakie panują w Polsce, wydaje nam się bardzo mało słuszne. Dążenia społeczne mogą być chyba tylko co najwyżej *chrześcijańskie*, a zaś polityka w życiu Królestwa Polskiego—tylko polska... Katolicyzm to sprawa kultu... Dziedzina, w której ma on głos niewątpliwy, to też obywatelski społeczność... Poza tem nie zyska nikt napewno na czynieniu zeń bojowego hasła. Zaś każde stronnictwo polityczne w gruncie rzeczy jest organizacją bojową, która w momentach zasadniczych zmuszona bywa do najmniejszej walki. Wdzieliśmy już *bojówkę* narodową, czyżbyśmy za najbliższych znowu wicherzeń ujrzyć mieli *bojówkę* katolicką?..

Co mówię, wygląda na paradoks, a jednak nim nie jest... Stronnictwo polityczne nie wie nigdy, dokąd zapędzą je okoliczności, do czego zmusi je przeciwnik. Stronnictwo polityczne może być spowodowane z łatwością, walka znieślić je jest w stanie do samoobrony przynajmniej zgoda nie idealna. Stronnictwo musi mieć też w sobie pojęcia agitacji, agitacji niekiedy *à tout prix*... Bądźmy szczerzy: są ludzie, ale niema stronnictw zawsze i bezwzględnie szlachetnych, zacięta walka i handlarzski kompromis przypadają im zbyt często w udziale. Rzeczy tych, choć nieuniknionych, lepiej nie łączyć zaś—sądzimy—z katolicyzmem.

Nie ścigajmy go z nieba na ziemię. Niechaj zostanie stróżem duszy, nie siłą się o zdobycie mniej zaszczytne. Kazańca kościelna, konfesyjonał, głos nauczyciela religii bezpośredniej działają, niżli płatne od wiersza artykuły „katolickich” publicystów, lub agitacja o charakterze walki partyjnym, mieszająca niedbale to, co Boskie, z tem wszystkim, co tak ludzkie, aż nadto ludzkie.

Poco z „katolicyzmu” czynić jakieś hasło partyjne, któreby plugawili współzawodnicy polityczni podczas każdego wyborów? Poco czynić z katolicyzmu cel dostępną dla pocisków zatrutych, poco narażać go na gorsze jeszcze, niżli dziś, a takty?... Wypętlając w roli politycznej szermierza, obniży on swoje stanowisko bezsprzecznie. Aby prowadzić i ratować od upadku duszę—„programów” nie potrzebuje wiara przodków; program jej jest od Boga... nie pomniejszajmy jego roli. Nie czynimy zeń też środka do *dziewienia* synów jednego narodu... boć są przecież polacy nie-katolicy, co się w ramach katolicko - narodowego stronnictwa nie zmieszczą. Nie przypominajmy im zbyt często, iż tylko w obrębie kościoła katolickiego polityczność mogą być zbawieni. Takie rzeczy fatalną zwykłe wywołują reakcję...

Był ci kiedyś zawizek stronnictwa konstytucyjno - katolickiego na Litwie. Ale tu miało ono cel polityczny doniosły, zespolić chciało klamrą wspólnych wierzeń i wspólnej religii swą obronę kilka narodowości, które wciąż kłócono rozmyślnie... Taka myśl szczytna z programu nowego stronnictwa, proklamowanego przez „Dziennik Powszechny” w Warszawie—nie wieje. Odgraza się ono natomiast, już dziś w powłokach będąc, przeciwko wszelkim antychryztem. Chrystus miłością i przebaczeniem walczył, nie pogrozkami, panowie narodowi katolicy.

A jednak jest coś, co w „prospekcie” projektowanego stronnictwa podniesienia jest godne—to jego strona przedewszystkiem społeczna. Wypowiedziane tam poglądy na pracę, kapitał, stosunki robotnicze, wreszcie stanowisko kobiety—przejęte są duchem szerszego humanitaryzmu, czuć w nich ciepło miłości bliźniego, umiarkowanie, chęć złączenia coraz zastraszających się kolizji. Ale by podjąć akcję w tym kierunku, nie potrzeba zakładać nowego politycznego stronnictwa, wystarczy wysłać umiarkowanie i dośrogi, jakie katolicyzm dotychczas posiadał, i niekiedy pragnął powiedzieć wazkie swe słowo w sprawach, życia społecznego toczących.

Ordzie państwa, nauka kościelna, a zresztą bezpośredni wpływ zarówno duchowności, jak szczerze po katolicku nastroszonych ludzi na otoczenie najbliższe, lub wpływ najroźnorodniejszych organizacji i towarzystw na ogół—to może więcej, niż zaprawiona z konieczności duchem partyjnym robota, jaką prowadzą musieliby inicjatorzy stronnictwa narodowo-katolickiego.

Wywieszenie partyjnego sztandaru kulturalnych, duchowych czyśto wpływów katolicyzmu nie rozszerzy, zważy raczej i skrópi ręce jego najgorliwszych wyznawców. Odbierze im w oczach wielu stygmat, że tak rzekę, boski—nada charakter nym egoistyczny ich najszlachetniejszym zabiegom. Dziś wiemy o nich, że to są ludzie wpatrzeni w wieczną Prawdę, w przyszłości to będą niewolnicy politycznego, walczącego z innymi—programu. Aureola ich nie zająśnie od tego większym blaskiem.

Z projektem nowego stronnict-

wa, jak to zresztą przynajmniej ludzie najbardziej nawet religijnie lojalni, „katolicy” polscy, wybrali się co najmniej nie w porę. Aby zapewnić nowej swej organizacji kadry, muszą odrazu zacząć od rozbijania grup politycznych istniejących, od zabierania wybitniejszych jednostek realizmów czy narodowym demokratom. Działalność to odrazu destrukcyjna i liczne obiecywają zatargi. Zaś rola religii katolickiej w społeczeństwie naszym jest tak wielka, iż ją przynajmniej utrzymać by należało poza linią codziennej walki stronnicej i zażartych na awanpostach politycznych borykań. Tego stanowiska katolicyzm politykujący zachować nie potrafi. A byłoby to szkoda dla wszystkich. Nie, nie mieszajmy religii do polityki...

W. B.

PRZECIWO POSŁOWI BABIAŃSKIEMU.

Nietylko oficerowie żandarmerji występują przeciw gen. lejtnantowi Babiańskiemu, posłowi Dumy Państwowej. Robi to i „Rosija”.

Jest to cała kampanja przeciw osobie posła, który, jak wiadomo, ma wiele dobrej woli i odwagi cywilnej, aby występować przeciw wszelkim nadużyciom t. zw. „dygnitarzy”. Za okazję do tej kampanji przysięła ogłoszona przez administrację dóbr gen. Babiańskiego w gubernii permskiej (przeszło 10 tys. dziesięcin ziemi) wyprzedaż oddzielnych parceli, przyczem w ogłoszeniach odpowiednich zostały wyszczególnione wszelkie zalety ziem, wyprzedawanych ze względu na położenie handlowo-komunikacyjne, gatunek roli i t. p.

W ostatniej „Rosji” gen. Babiański umieszczył obszerny list, w którym nazywa całą tę „kampanję”—asantażem, opartym na opacznie rozumianych, a może i umyślnie układanych wiadomościach policyjnych, nadsyłanych przez miejscową administrację permską.

Notatki polityczne.

(Włoski przyjaciel Niemiec.—Idylla prezydenta Tafta.—Sytuacja na Dalekim Wschodzie.—Reha aneksji Bośni i Hercegowiny.—Rusini a hr. Bobrinski.)

Przypuszczenie nasze, że upadek gabinetu Giolittiego spowodować może zmiany dotychczasowej polityki włoskiej, zdają się poniekać sprawdzać. Na czele rządu stanął obecnie baron Sidney Sonnino, dyplomata, który w dziedzinie polityki zagranicznej był zawsze zwolennikiem trójprzymierza i przeciwnikiem irredenty. Jako przyjaciel Niemiec, będzie on prawdopodobnie starał się przywrócić harmonję w stosunkach trzech sojuszników, co w rezultacie taki mieć może skutek, iż zatarte zostaną wszelkie ślady zjazdu w Racconigi.

Wobec tego, chwilowa przyjaźń Tiltoniego z Izwolskim okazać się sprytnym manewrem dyplomacji rosyjskiej, która przed odnowieniem trójprzymierza chciała mieć atut, ułatwiający droczenie się. Grę tę przewidywano zgóry i ostrzegano rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, by nie lądził się, że wizyta włoską nastrączy bar. Aehrenthala.

Łatwowierny dyplomata najwidoczniej dał się użyć za narzędzie obecnej polityki. A z pozoru taki, zdaje się, przebiegł... W dziedzinie machinacji dyplomatycznych zjawisko to częste: prostoduszność przebiegłością się maskuje; przebiegłość zaś chętnie przywdziewa szaty naiwności.

Oto np. istną idyllą polityczną opisuje w pierwszym swem orędziu nowy prezydent Stanów Zjednoczonych. Taft znany był zawsze, jako pocziwina, pragnący żyć ze wszystkimi w zgodzie. I rzeczywiście odezwa jego unika zagadnień, mogących zbudzić opozycję. Autor jej pomija milczeniem nawet kwestję, która była jego sztandarem w kampanji wyborczej, mianowicie sprawę ustawodawstwa antytrustowego. Natomiast proponuje oszczędności w dziedzinie wydatków na armję i marynarkę. Zdaniem prezydenta, Stany Zjednoczone żyją obecnie w przyjaźni z całym światem, a Japonia—wedle słów Tafta—jest najprzejemniejszą sąsiadką.

I wszystko to następca Roosevelta opowiada narodowi swemu w chwili wysyłania wojsk do Nikaragui. Przypomniawszy sobie wreszcie i o tym fakcie, autor orędzia nie traci wcale pogody ducha. Wyprawa zbrojna—to dalszy ciąg idylli. Ma on bowiem na celu tylko „pokrośnienie terroryzmu” prezydenta Zelayi i przywrócenie w tym krajuładu i bezpieczeństwa publicznego, a bynajmniej nie wzmocnienie wpływu Unji, albo wogóle uzależnienie malej jej republiki od wielkiej północnej siostrzyczki.

Jak z depesz wiadomo, wielka ta siostrzyczka zaczęła już siostrzyczkę swą puszcząć krew; a ma to podobno związek z zapowiedzią emisji nowych bonów na budowę kanału panamskiego.

No nie pocziwina to ów pan prezydent Taft?

Tak różowo mu się wszystko przedstawia, że i w sytuacji na Dal. Wschodzie żadnych komplikacji nie dostrzega. Czyny tylko małe, małutkie zastrzeżenia: mianowicie przypomina konieczność utrzymania w Chinach wolnego spółzawodnictwa i zupełnego równouprawnienia wszystkich państw i narodów.

Zdaje się, że w tej mierze „naj-

milsza” sąsiadka, Japonia, ma trochę inne projekty. Początkiem rzeczywistnienia rozległych a ambitywnych planów będzie podobno aneksja Korei. Ostateczne usadowienie się w tym kraju ma dać możność państwu „wschodzącego słońca” zdobycia wyjątkowego na wschodzie Azji stanowiska i zapewnienia sobie w niektórych dziedzinach wyłączności.

Dążenie to, oraz dziś widoczniejsze, rodzi obawy poważnego jakiegoś konfliktu, a przedewszystkiem ponownej wojny z Rosją.

Czy się to rzeczywiście zakończy sprawą zbrojną— rzecz wątpliwa. W każdym razie jednak stosunek Rosji i Japonji, opierający się dotąd na postanowieniach pokoju w Portsmouth, ulega w ostatnich czasach ewolucji, dziś jeszcze dość tajemniczej i dla szerszych kół nieznaną, która jednak, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, przybierze niebawem formy konkretnej jakiegoś publicznego aktu.

Państwo mikada, zdobywszy na Dal. Wschodzie stanowisko czynnika decydującego, dąży do wyzyskania go przedewszystkiem w kierunku uzupełnienia i skorygowania umowy portsmuckiej. Postępując tym śladem, polityka tokijska stawia sobie dwa cele: uzyskanie od Rosji jaknajwiększych korzyści ekonomicznych i zabezpieczenie się przed nią na wypadek kolizji, w której może się znaleźć Japonia z jakąś inną potencją, np. z Ameryką.

Drugi z tych celów jest znacząco nie od pierwszego trudniejszy; w grę bowiem wchodzi nowy partner—Chiny, mogące występować albo jako sojusznik Rosji przeciw Japonji, albo też przeciwnie.

Dzięki słabości Rosji, Chiny musiały przechylili się na stronę Japonji, chociaż uczyniły to nie bez wyraźnego wahania, ociągania się i niechęci. Bojko towarów japońskich trwa do dzisiaj w nadmorskich miastach chińskich, a dyplomaci japońscy w Pekinie muszą uciekać się nieraz do gróźb bardzo brutalnych i niedwuznacznych, aby zmusić mandarynów tamtejszych do „przyjaznych wynurzeń” na rzecz Japonji.

Taki stan rzeczy musi być wysoce niepożądany dla dyplomacji japońskiej, która też dąży obecnie do tego, aby politykę chińską zdeteminować niejako w kierunku japońskim. Do tego zaś celu prowadzi tylko jedna droga, mianowicie otworzenie Chinom poważnej perspektywy na odzyskanie od Rosji północnej Mandzurji, a przy sprzyjających okolicznościach nawet części kraju nadamurskiego.

Przy tym stanie rzeczy polityka Japonji wobec Chin musi być z konieczności antyrosyjską, co właściwie stanowi główne źródło owych niepokojących wieści, które coraz częściej nadochodzą z Dalekiego Wschodu i jest przedmiotem zawiłych, a jak dotąd bezskutecznych, chociaż ze strony Rosji z dużą energją prowadzonych, rokowań rosyjsko-japońskich.

Mniej daleko energii ujawnia ostatek dyplomacji rosyjskiej—przynajmniej napozór—w sprawach bliskiego Wschodu. Związek bałkański nie czyni żadnych postępów. Król Ferdynand, brzydki wylajany przez serbskie *enfant terrible*—ka Jerzego, nie nie odpowiedział, tylko pojechał do... Wiednia. A tymczasem w Wiedniu rozpoczął się proces, wywołany przez posłów chorwackich kilku redaktorom, którzy zarzucili im konspirowanie z Karageorgewiczami.

Wobec dokumentów, jakie przedstawił pozwani, oskarżyciele rychło zmienili się w oskarżonych. Sprawa o obrazę czci przekształciła się w proces polityczny o zdradę stanu.

Jeżeli wspomniane dokumenty nie okazały się falsyfikatami—co jest zupełnie możliwe—ajawi się perspektywa ponownego konfliktu austro-serbskiego. W dodatku, całe to zajście wysoce jest nieprzyjemne dla żywiołów słowiańskich monarchji habsburskiej.

Nie chodzi tu o sam rodzą „zbrodni...”. Gdy o zdradę stanu oskarżeni się członków narodu pobitego, pobawionego państwowością niezawisłości, prztem krzywdzonego w swoich prawach narodowych i uoisłanego, i gdy ma ona na celu przywrócenie narodowi temu wolności i własnej państwowości, inaczej zapatrywać się trzeba, niż w razie, gdy popemiona została przeciwko własnemu narodowi, własnemu państwu i narodowemu rządowi. Gdy w roku 1864 trzystu blisko polskich obywateli z zaboru pruskiego oskarżonych było w Berlinie o zdradę stanu, popemiona rzekomo przez to, że brali udział w powstaniu roku tego przeciwko Rosji, i gdy rozstraszano w rządowych kołach pruskich [kwestję ich winy, ówczesny następca tronu, późniejszy cesarz Fryderyk III miał się wyrazić: „Ludzie ci muszą być winni, bo w przeciwnym razie byłiby lotrami”.

Na moralne atoli rozgrzeszenie usiłowania takie zasługiwać mogą tylko w razie, gdy wypływają z pobudek idealnych i dają do celu środkami czystymi.

A właśnie takich pobudek odmawia dr. Friedring pewnej części swolch oskarżycieli serbsko-chorwackich i stara się wykazać, że nie one, lecz bardzo pospolita żądza materialnego zysku główną tu odgrywała rolę.

Rzecz jednak możliwa, że niemo-

austrjacy sprawę tę umyślnie w o-
becnym czasie wywołali, uciekając
się nawet do fałszywych dokumen-
tów, byle dowiedzieć, że państwo nie
może rachować na wierność słowian,
a wobec tego wrócić musi do tra-
dycji hegemonii żywiołu germań-
skiego.

Bardzo też im na rękę być mu-
siało wystąpienie hr. Bobrinskigo,
zadającego mieszanią się Rosji do
spraw Galicji wschodniej. Wystąpił
już przeciw tym pomysłom w pa-
rlamencie wiedeńskim poseł rusiński,
p. Wassilko.

W rezultacie wezwał on rząd
centralny, by ten wystąpił przeciw-
polakom, protegującym moskalofilów.
Bardzo charakterystyczny był
następujący ustęp jego przemówie-
nia: „Nieszczęsne popieranie kandy-
datury Dudykiewicza, stało się gro-
bem Potockiego...”

Ze też ci polacy zawsze wszyst-
kiemu są winni. W tym punkcie
spokoił się ze sobą nawet p. Bo-
brinskij z p. Wassilka.

T. Z.

Z nad Sekwany.

Paryż, 12 grudnia.

(Nowe zdobywcze awjatyki. — Rok ognia.
Czarne bataljony).

Temperatura łagodna, słońce na-
wet przyswiera, ucieszyły się Zeffry
i Akwilon, więc korzystnie ze sprzy-
jającej pogody ms. Maurice Farman.
A czeka — rok już temu skonstruo-
wany latawiec, by odbyć przestrzeń
między Wersalem i Chartres.

Dwa miasta odległe o 70 kilome-
trów.

A młody i odważny sportsman
oblicza drogę na całą godzinę.

Latawiec pewny, motor własnego
pomysłu odbywał już kilkakrotnie
podróż niewielkie, z pomyslnym
zawsze rezultatem.

I ms. Maurice Farman robi wrze-
wienie człowieka, który nie wątpi w
wytrzymałość maszyny.

Kilka tysięcy ludzi przylądka się
wzlotowi, który traktuje aeronauta
jako doświadczenie naukowe, a nie
jako popis lub walkę zapasniczą.

Dlatego też zajmują się ową po-
dróżą ludzie wyłącznie fachowi, zna-
jący wartość niebezpiecznych usilo-
wań.

Z uderzeniem g. 2 po południu
ms. Farman zajmuje miejsce w swo-
im latawiec i w kilka minut potem
zrywa się już ponad głowami widzów.

Latawiec kieruje się w stronę
Chartres, tak jak opiewał plan po-
dróży i bez szwanku przebiega prze-
strzeń, mijając miasta i osady, skąd
raz po raz nadchodzą wiadomości
telegraficzne o losie powietrznego
turysty.

Wreszcie ostatnia — godzina 2
minut 53. Lot trwał niespełna go-
dzinę.

W mieście Chartres, w oznaco-
nym poprzednio punkcie opadł lata-
wiec — lekko, z wolna, nie naruszając
siły, co świadczy o doskonałości
zastosowanych silników.

Droga, odbyta przez ms. Farma-
na, jest po zwycięstwie bliźniaczym
najdłuższą, jaką kiedykolwiek zro-
bił latawiec francuski, a szybkość
jej wynosi 80 km. na godzinę.

W tym jednak wypadku doświad-
czenie nie polegało ani na szybko-
ści, ani na wytrzymałości motoru,
ale ms. Farmanowi rozchodziło się
o wypróbowanie swoich ulepszeń
przy spadaniu, które, jak wiemy,
połączone było zawsze z pewnym
niebezpieczeństwem, jeżeli już nie
życia turysty — to co najmniej jego
masy.

Próby ms. Farmana są w wyso-
kim stopniu zadawalające.

Latawiec w pewnym punkcie o-
padał począł ręką. Jednostajnie
opóźnionym tak, że z chwilą gdy
dosięgnął ziemi, ledwie dotknął ją

stałego, nie powodując żadnego
wstrząśnienia lub uszkodzenia mo-
toru.

O ile lot Blériota miał znaczenie
zdobywcze, a bohater dnia stał się
królem atmosfery opowanej przez
człowieka, o tyle Farman ograni-
czył się do konstrukcyjnych ulep-
szeń, mających urzeczywistnić ma-
rzenia Ikarów i manjaków o podbo-
jach powietrznych.

Dlatego też kroniki aeronautyki
pogodny dzień podróży Farmana
skrzętnie zapisały w złotej swej
księdze.

*

Pani de Thèbes najdoskonalsza
wódką i protektorką „Akademii
nauk magicznych” wydała kalenda-
ryk na rok 1910.

Posłuchajmy, co pawi stara
wódką, do której się ściągają ze
wszystkich kątów ziemi „spragnieni
prawdy i przepowiedni”.

Bo z gwiazdami jest pani de
Thèbes w konszachtach, rozumie
mowę kamieni i roślin, niby filozof
Albertus Magnus, szuka podobień-
stwa ludzkiego w planetach jak Por-
tus Neapolitańczyk, jak Ananiasz, zna
naturę Demonów, i jak Albohazen
wyroki niebieskie, a kto wie, czy
nie prąży kamienia filozoficznego,
lub nie buduje perpetuum mobile.

Więc rok miniony był rokiem
krwi.

Krwio? A małoż to jej spłynęło
w zawodach zbiegłych dni, owej
cieplej, serdecznej krwi?

I ileż jej strug polało się w mor-
dach podstępnych i zabójstwach —
tak jak długa i szeroka jest zima?

Hiszpania, Maroko, Rosja... Pol-
ska...

Tak, pani de Thèbes ma rację.
Rok miniony był rokiem krwi.

A następny?

Następny rok 1910 stoi pod zna-
kiem ognia.

Więc wrzeć będzie, płonąć, go-
rzeć.

Pod gwiazdą słońca dni naszej!
Obłęd opadnie ludzi, szal i gorąco.

A niech palą żarki płomienie,
niech skwarzą święte ognie, niech
przetapia serca i mózgi, a może
gdzieś... kędyś nowy się brylant u-
rodzi.

*

Wiadomo, że Francja się wyłu-
dnia, a do pierwszych zasług wzglę-
dem ojczyzny liczy się obfitość po-
tomstwa, o ile możliwości (tak bowiem
każde polityka) rodzaju męskiego.

Zanim jednak owa idea dobrych
patryjotów wyda pozytywny rezul-
tat — i pomóżmy armię francuską
działem żołnierzami — powstał
plan zaradzić złemu, przez stworze-
nie nowych bataljonów rekrutują-
cych się z czarnych ludzi — z Ma-
roka.

Francja posiada już oddziały
strzelców Senegalskich, żołnierzy jak
mur, wytrzymały i odważny, spryt-
ny i podstępny jak kot — wycho-
wany wśród afrykańskiej siłakii,
gdzie oboje dbali opejdają dok-
czliwie moskity z twarzy śpiącego
jedynaka, trafiając karabinem Ma-
nlicera każdego komara w oko, z od-
ległości tysiąca kroków i dziecka
nie raniąc.

Więc senegalczyk jest pożądanym
w armii francuskiej.

Gdyby tak, gdyż możliwość za-
wsze istnieje i nie ma niepra-
wopodobnego pod słońcem, „gdyby
Niemcy, wobec tego że Francja się
wyłudnia, chcieli zabrać jeszcze ja-
kąś inną Alzację — odpowiedź na
to nowe bataljony marokańskie, któ-
re w najbliższym czasie zaczęły się
mobilizować.

W razie potrzeby przywołuje się
je do Francji, a na wojnie koszt nie
wielki, bo żyć się mogą prusakami,
jako zwyciężającemu ludzkie.

A któż tam dbać może o to, że
czarnym dzieje się krzywdy. Idylla

małenka taka, wróbel pożera roba-
ka, wróbla kot dusi niecnota, pies
znowu pożera kota — więc i spry-
tniejsza i silniejsza rasa biała, cho-
wa się na plecy czarnych swoich
niewolników — i sprawiedliwości
dzieje się zadość.

Wrzos.

Prasa rosyjska.

Zamach na prawa Dumy.

„Russkija Wiedomosti” wracają
do ogłoszonego niedawno postano-
wienia Senatu, na mocy którego od-
mówiono ogłoszenia regulaminu Dumy
Państwowej. Gazeta stwierdza,
że jest to, bądź co bądź, zamach na
prawa Dumy i tendencje do ich
zmniejszenia.

„W całym szeregu punktów po-
stawienia Senatu widzimy nietylko
krytykę regulaminu Dumy, lecz i
dążność do wyeliminowania samego
powstania Dumy przy znacznym
zmniejszeniu jej praw. Senat od-
mawia komisjom dumskim prawa
nie tylko zapraszać osoby kompetent-
ne i słuchać ich opinii, lecz nawet
żądać do przejrzania jakiegokolwiek
dokumentu, choćby to żądanie wy-
stępowało pod postacią zwykłego za-
wiadomienia któregośkolwiek z mi-
nistrów o konieczności obejrzenia
tych dokumentów. A więc Senat
odmawia komisjom dumskim nawet
prawa prośbienia o zakomunikowa-
nie jakiegokolwiek potrzebnych do-
kumentów.

Senat także nie uznaje prawa
Dumy zlecenia komisjom, aby opar-
owały jakiegokolwiek projekt poruszony
w porządku dumskiej inicjaty-
wy. Stanąc na tym punkcie widze-
nia — jest to samo, co sprowadzić
inicjatywę Dumy do zera, gdyż w
takim wypadku wystarczyłoby mi-
nistrowi wyrazić zgodę na oparowa-
nie jakiegos projektu i następnie
schowanie go pod sukno, ażeby Du-
ma okazała się absolutnie bezsilną
w ujawnieniu jakiegokolwiek inicja-
tywy własnej.”

O sprawie Chełmskiej.

Znowu obszerny artykuł p. File-
wicza w „Now. Wrem.” o sprawie
chełmskiej. Znowu szereg „niepo-
konanych” argumentów i przypo-
mnienie „słynnego pochodu Włodzi-
miera św. na Lachów” z r. 981-go.

Uzony rosyjski popiera katego-
rycznie głośne wywoły neoslawisty
hr. Bobrinskigo o granicach Rusi,
przechodzących rzekomo niegdyś pod
samym Krakowem, a powołuje się
przytem na wszelkie niedosć wyra-
żenie określenia dawnych kronik i do-
kumentów polskich, wydanych przez
Akademię Umiejętności w Krako-
wie. Głównym jednak argumentem
p. Filewicza jest wydana świeżo
przez petersburską Akademię Nauk
mapa języków słowiańskich, którą
opracowywali i odbili w Pradze
czeskiej profesor i uczonec czeski
L. Niderle oraz akademik W. Jagicz.

Dalej wysnuwa publicysta wy-
wody „współczesnych historyków
polskich w rodzaju p. Askenazego”,
gotowych upatrywać w projekcie
chełmskim intrygę niemiecką.

„Toć zwoleńnikami oderwania
Chełmszczyzny był hr. Szuwałow,
który przyjechał na stanowisko do
Warszawy prosto z Berlina. Czyż
to nie jest jasne?”

Nie będziemy już przytaczali
głupstw tak oczywistych, jak nazy-
wanie pp. Świętochowskiego i Nie-
mojewskiego narodowymi demokra-
tami. O to oczywiście niejsza.

Sens artykułu: czas najwyższy
urządzić teraz nowy „pochód na
Lachów”.

Oryginalne odkrycie.

„Pietierburskaja Gazeta” wy-
nalazła niezawodny środek na ura-
towanie Rosji i tak pisze:

„Przedewszystkiem potrzebnym
jest natychmiastowe przywrócenie
floty wojennej.
Po drugie, należy wyjaśnić Du-
mie Państwowej, że tylko wtedy
może spokojnie asygnować znaczne
sumy na Amurską koleję żel., na
sprawy przesiedleńcze, na potrzeby
naszych kresów wschodnich, kiedy
będzie mogła mieć pewność, że ca-
ła praca będzie owocna i posłuży
dla nas, a nie dla kogoś innego.
Po trzecie, dla celów takich moż-
naby powitać z radością poważne
asygnowanie na przykład 300 mi-
lionów na potrzeby niezawodnego
odbudowania naszej potęgi mo-
rskiej.

Nie powinniśmy bowiem zapomi-
nać, że błędy polityki wewnętrz-
nej mogą się jedno odbijać na kra-
je jedynie z punktu widzenia mate-
rialnego, gdy kroki fałszywe w na-
szej polityce zewnętrznej, mogą nas
przyprawić nie tylko o straty wielo-
milionowe, lecz i sprowadzić — nie-
zasłużone poniżenie.

Wzmocnienie armji, tego wska-
znika potęgi kraju — oto najpilniej-
szy postulat chwili.”

Tak rozumuje powyższa gazeta.
Czyżby to była świadoma humory-
styka?

Zali autor nie czuje, jak dalece
się ośmiesza, wypowiadając takie o-
klepane komunały i układając z nich
niezawodną receptę na zbawienie
Rosji?

„Przedewszystkiem potrzebnym
jest natychmiastowe przywrócenie
floty wojennej.

Po drugie, należy wyjaśnić Du-
mie Państwowej, że tylko wtedy
może spokojnie asygnować znaczne
sumy na Amurską koleję żel., na
sprawy przesiedleńcze, na potrzeby
naszych kresów wschodnich, kiedy
będzie mogła mieć pewność, że ca-
ła praca będzie owocna i posłuży
dla nas, a nie dla kogoś innego.
Po trzecie, dla celów takich moż-
naby powitać z radością poważne
asygnowanie na przykład 300 mi-
lionów na potrzeby niezawodnego
odbudowania naszej potęgi mo-
rskiej.

Nie powinniśmy bowiem zapomi-
nać, że błędy polityki wewnętrz-
nej mogą się jedno odbijać na kra-
je jedynie z punktu widzenia mate-
rialnego, gdy kroki fałszywe w na-
szej polityce zewnętrznej, mogą nas
przyprawić nie tylko o straty wielo-
milionowe, lecz i sprowadzić — nie-
zasłużone poniżenie.

Wzmocnienie armji, tego wska-
znika potęgi kraju — oto najpilniej-
szy postulat chwili.”

Tak rozumuje powyższa gazeta.
Czyżby to była świadoma humory-
styka?

Zali autor nie czuje, jak dalece
się ośmiesza, wypowiadając takie o-
klepane komunały i układając z nich
niezawodną receptę na zbawienie
Rosji?

Z rozwoju naszej prasy.

„ŚWIAT”.

Pora przedświata jest nie-
tylko epoką, w której się kupuje,
daje i dostaje gwiazdkowe podarun-
ki. Stanowi ona jeszcze jakąś dła-
wną a perjodyczną wiosną, w której
kwitną obficie pewne chorobliwe
kwiaty — iluzji.

Zwykle w epoce tej czytelnicy
pism otrzymują prospekty i zapo-
wiedzi wydawnictw perjodycznych
naszych.

I na dziesięć z takich zapowie-
dzi, dziewięć — od razu padnie... tru-
pem.

Kiedy nastąpiła u nas zmiana
prawy prasowej, kiedy wydano
prawo władzom miejscowym rozpa-
trywać podania o założenie pism no-
wych i wydawać pozwolenia, o ile
podanie zgodne jest z prawami ogół-
nemi, — powstała powódź pism pol-
skich.

Wiele z nich odpowiadało istot-
nej potrzebie.

Wtedy to powstała także i prasa
polska na Litwie i Rusi, której ist-
nienie i rozwój zatrzymane było
przez długi czas jedynie przemocą i
wyjątkowemu przepisami.

Wtedy to i powstało w Warsza-
wie pismo parę, które przyniosło za-
spokojenie potrzeb rzeczywistych, a
tu wymienić należy tak popularną
dziś ilustrację, i na Litwie bardzo
rozpowszechnioną, „Świat”.

Ala też wtedy także rozpoczął
się rodzaj grudniowej orgji wyda-
wniczej, gdzie zapowiedzi i obietni-
ce były tem jaskrawsze, im mniej
za nimi stało środków do ich urze-
czywistnienia.

Ginęło to wszystko w krótszym
albo dłuższym czasie po Nowym
Roku, jak ginać mchy na jesieni.

I wtedy to powstało coś niedro-
wego i zgineło w tych stosunkach:
wydawnictwa, przeznaczane z góry
na zbankrutowanie, na schowanie
do kieszeni pieniędzy, jakie prospek-
ty wpędziły, tytułem prenumeraty,
do kieszeni wydawcy i zawieszenie
wydawnictwa po trzecim, czwartym,
nawet byłoby, że po pierwszym nu-
merze.

To złe przyniosło z sobą, jak za-
wsze, pewne dobro: publiczność nau-
czyła się ostrożności, zrozumiała, że
prospekt może być prostą pułapką
na naiwnych.

W rezultacie te spekulacyjne za-
kusy, przynoszące niesummiennym
spekulantom zadrukowanej bibuły
bardzo mierne zyski, wyszły na ko-
rzystę piśmiennemu sumiennemu, solidnemu,
dobrze prowadzonemu.

Kto wie nawet, czy ta ohmara
świśków ilustracyjnych, która przez
czas pewien zalewała, zwłaszcza
Warszawę, nie utrwaliła bytu i nie-
zapewniła powodzenia „Światowi”,
który stanowiący odrazu na gruncie
wielkiego wysiłku, już nigdy z pier-
wotnej wyżyny nie zstąpił, i to co
na razie wydawało się nawet „sta-
rym wilkom dziennikarstwa”, jako
numery okazowe, wyjątkowe, nakla-
dowe, zamienił w tryb stały i nor-
malny.

Zrozumieć łatwo, iż dziś, kiedy
„Świat” stanął w apogeum zapewne
swojego powodzenia, gdy może się
opierać, z jednej strony o mnogie
tysiące czytelników we wszystkich
dzielnicach i kolonjach polskich, a z
drugiej strony o rozwinięty umie-
jętnie i pożyteczny dział ogłoszenio-
wy, mając wielkie już wpływy, mo-
żna bez trudu spełniać dane na po-
czątku obietnice i utrzymywać pi-
smo na znakomitej, pierwszorzędnej
wysokości artystycznej i literac-
kiej.

Ala niezapominajmy, że jeszcze
trzeba chcieć to robić.

W powołaniu ręce nieraz tak
samo opadają, jak w kłesce. Wy-
daje się nieraz, że to powodzenie
jest już na stałe zyskane i musowe
że nie trzeba się już o nie starać, o
nie zabiegać.

Wiele pism w ten sposób właśnie
zginęło.

A „Świat” tę prawdę rozumieć
się zdaje lepiej, aniżeli ktokolwiek
inny, bo w jego staraniach nie wi-
dzieć żadnego osłabienia energii.

Przeciwie, p. Stefan Krzywo-
szewski, jeden z najczęściejzych
widoznów u nas ludzi, łączących
francuską finezję wydawniczą z so-
lidnością angielską, umiał nadac
„Światowi” takie równe tempo, iż
prawie każdy numer tego pisma sta-
nowi niespodziankę dla czytelników.

Wistocie niedosć jest „Światowi”,
takie równe tempo, iż prawie każdy
numer przynosi ilustrowane
i literackie, dokładne i wykwintnie
wykonane odzwierciedlenie życia u-
biegłego tygodnia. Widać jeszcze
zabieg redakcji o to, aby, o ile to
się da, każdy numer zawierał je-
szcze jakieś szczególne ciekawości,
to co francuzi nazywają *les clous*.

Weźmy parę ostatnich numerów
„Świata”. W jednym znajdujemy
znakomite opracowanie licewictwa
polskie, gdzie Litwa zajmuje bez-
sprzecznie pierwsze miejsce; w in-
nym rozmowy, niezmiernie chara-
kteryistyczne, z redaktorami żydow-
skich pism żargonowych; w innym
wyrznięty oryginalnie głoszący szpie-
ga Bolesława Rakowskiego.

Cytujemy tu numery, przypadko-
wo je biorąc.

A przy tem wszystkiem — co
za staranność literackiego materia-
łu! Jaki wyjątkowy dobor pierwszo-
rzednych piór polskich? W roku
ubiegającym Reymont dał mu swo-
je „Marzyciela”, Gąsiorowski „E-
milię Plater”, Bartkiewicz niezdró-
wane nowele. Na rok przyszły pro-
spekt zapowiada powieść Perzys-
kiego „Michałik z P. P. S.” i Gra-
bowskiego rocznicę jubileuszową „Grun-
wald”. Z trudem by przyszło zna-
leźć znakomitę piór polskie, któ-
re nie złożyły daniny swojego ta-
lentu.

Nie mniej pieczy poświęca Ste-
fan Krzywozowski ilustracji, która
w „Świecie” dosięga najwyższego
u nas, jak to wiadomo, rozwoju. Ko-
lorowe plansze, w wielu barwach od-
bite, w tym roku złożyły się na
piękne „Album Słowackiego” i na
„numer wiosenny” „Świata”. Czy-
telnik polski w tych kolorowych
prezentach „Świata” bardzo smaku-
je; spotykaliśmy „Album” te na sto-

lach najwybitniejszych salonów na-
szych, a pojedyncze karty na ścia-
nach dworów wiejskich i mieszkań-
miejskich. Wypadały one niemiec-
kie oledruki i litografie, dając od-
bitki równie dobre technicznie, a
swojskie w treści; bliskie polskim
sercom.

Albin Pawłowski.

RONDO.

Tereni Falkowskie.

Życie, o wy szkarlatne upojenia róże,
wy, czary diamentowe szczęścia i

[wesela,
[gazela,
[wieszczono]

O życie, Królu Piękna, w wszechmoję

Wy, czary diamentowe szczęścia

[i wesela,
[wieszczono]

wy, szalu i uniesień promienie kruche,
życie, w uśmiechów twych kwiecień się

[plawie chmurze,
[wieszczono]

która ziemię rozkoszą i blaskiem

[i wesela,
[wieszczono]

O życie, co mkniesz lekko jak słońce

spowitam się w słoneczne nośne twoich

[i wesela,
[wieszczono]

Cała się w morsu barw, linji i dźwięków

[i wesela,
[wieszczono]

jakąż potęgę wrażeń nam twój czar

[i wesela,
[wieszczono]

O życie, Królu Piękna w wszechmoję

które w krag wieńce marzeń łezowych

[i wesela,
[wieszczono]

wielbie cię, choć bół mocą swą twarz mi

[i wesela,
[wieszczono]

wielbie, choć po Golgoecie tśm mase

[i wesela,
[wieszczono]

Życie, o wy szkarlatne upojenia róże...

Marja Wilejszisz.

Pomnik Jagielly w Krakowie.

Wiadomość o pomniku Jagielly,
ofiarowanym przez Paderewskiego
dla Krakowa, wywołała w całym spo-
łeczeństwie polskim duże wrażenie.

Naturalnie największe zainteresowa-
nie wzbudzało pytanie, kto jest
wykonawcą tego pomnikowego dzie-
ła, na które hojny artysta przezna-
czył kolosalną, jak na nasze stosun-
ki, sumę 300,000 fr. Jak się okaza-
ło, twórcą pomnika jest artysta-re-
zbiziar Antoni Wiwulski. Nazwisko
to nam tu na Litwie nie jest obce.

Dla ogółu jednak jest mało znane.
W „Słowie” p. St. Dz. opowiada cję-
kawa historję tego artysty oraz je-
go stosunków z Paderewskim.

Był sobie raz rzeźbiarz polski,
który się nazywał Antoni Wiwulski
i pochodził z ubogiej litewskiej ro-
dziny. Urodził się pod Wilnem i był
synem leśniczego. Różnił się zaś
tem od innych rzeźbiarzy polskich,
że nie zaczął tworzyć odrazu genia-
nych pomysłów, tylko skończył naj-
pierw politechnikę w Wiedniu jako
budowniczy-architekt z odznacze-
niem poczem studiował znowu w Pa-
ryżu i skończył znowu szkołę sztuk
pięknych.

Ponieważ był z usposobienia dzi-
wakim i nieprzystojnym wielu lu-
dzi, żył w odosobnieniu. Sądził, że
artysta ambity nie powinien się
rozpychać iściami, ani kłócić z
zmiennej bogini sławy w przedpo-
kuchni redakcyjnych. Zdarzało się
jednak, że Wiwulski na przeróżnych
konkursach zagranicznych brał na-
grody pod pseudonimem. Zdarzyło
się oprócz tego jeszcze jedna rzecz
bardzo interesująca. Ota w Wilnie
ogłoszono konkurs na

wzwanie biskupa Roppa zjawia się człowiek bardzo niepokojący, figura drobna i niepozorna. Nawet służba nie chciała go dopuścić do Jego Ekscelencji. Służba bowiem sądziła, że rezebiarz, który architekt polski powinien mieć zaprawione inżynierskie i pięknie skrojony surdut. Ale w końcu rezebiarz dostał się do biskupa. Okazało się, że projekt Wiwulskiego jest niezwykle oryginalny i piękny. Jego pomysł zastosowania konstrukcji żelazno-betonowej przy budowie kościoła, wywołal żywą dyskusję pomiędzy miejscowymi architektami.

— Przyjemni pański projekt, ale musi nas pan najpierw przekonać, że jest dobry i możliwy — oświadczył mu biskup Ropp. — To za niezwykle dla nas!

I wówczas Wiwulski wygłosił szereg odczytów o architekturze. Odczyty te przekonały wszystkich, talent projektodawcy zajął się w całej pełni. I kościół ten stanie w Wilnie.

W Paryżu dziwne okoliczności zetknęły Wiwulskiego z Paderewskim.

Dwóch tych ludzi zbliżyła do siebie wspólna idea. Paderewski od dwóch lat już projektował wystawienie pomnika w 500-lecie rocznicę Grunwaldu, Wiwulski samorzutnie projektował tryumf grunwaldzki. Ostateczne porozumienie nastąpiło w Morhes, dokąd Paderewski zaprosił rezebiarza. Jego szkice wywarły tak silne wrażenia na znakomitym muzyku, że pomnik obstał. Dziś praca jego została niemal ukończoną. Środki materialne pozwoliły na wykonanie całego dzieła tak, jak je widział oczami wyobraźni. Największą pracownią w Paryżu nie zdolała pomieścić całości, t. j. dziewięciu wielkich figur, odlanych z brązu.

Przyjaciel pana Paderewskiego, który widział model pomnika, uważa go za dzieło wysokiej wartości.

— To dzieło mówi do nas tak, jak żywy człowiek. Każdy jest w stanie uchwylić myśl artysty na pierwszy rzut oka. To plastyka i siła wyrazu wprost niepospolita. Jest to idea tryumfu wielona w fakt zwycięstwa pod Grunwaldem. Pośacie znajdujące się poniżej wyrażają to, co się na ten tryumf złożyło. A z nich urasta postać Jagiełły na koniu. Piękno pomnika leży przede wszystkim w tem, że jest pięknym ze wszystkich stron. Ma on wszystkie dobre strony dzieła stworzonego samorzutnie, bez żadnej presji sądów konkursowych. Wiwulski porozumiewa się tylko z Paderewskim, a ten zostawił mu najzupełniejszą swobodę działania. Nie jest to także bynajmniej dzieło modernistyczne. Ten pomnik ma charakter sztuki nie starzejacej się nigdy. To nie jest rzeźba obliczona tylko na rok 1910 1910, ona potrwa dłużej.

Polskie choinki.

„Straż Polska“ w Krakowie ogłosiła następującą odezwę:

„Jednym z najpiękniejszych naszych prastarych zwyczajów jest „drzewko“ (choinka).

Wprawdzie zwyczaj ten istnieje i gdzieśkolwiek, ale skądkolwiek ród swój wieździe (uczony Bruckner twierdzi n.p. że go Niemcy od nas przejęli), stał się on na wkrótce naszym narodowym. Choinka cieszyła nas, kiedy byliśmy dziećmi, radowała naszych dziadków i nasze baki w latach ich dzieciństwa. Bóże Narodzenie bez choinki straciłoby dla dzieci połowę uroku, a nawet rodzice oguli by pewien brak, gdyby nie widzieli radośnych twarzątek swoich maluchów, śpiewających przy drzewku koledy.

Wszędzie jednak „drzewko“ nosi, a przynajmniej nosić powinno odrębny charakter. U nas wieszano w jego środku małą szopkę: stajenkę z Najświętszą Panką, Boską dziewczyną i św. Józefem. U stóp choinki składano „prezenty“ gwiazdki: zabawki, książeczki; niektórzy wieszano różowych wstążeczek. A całe drzewko uginano się od pierników, orzechów złoconych, jabłek, specjalnych cukierków choinkowych i innych przysmaków.

Jedyną bezwartościową ozdobą drzewka były girlandy, plecione z kolorowego papieru.

Dziś choinka straciła swój dawny charakter. Nie jest to już drzewko, obciążone przysmakami i kryjące w swej głębi podarunki, ale jakaś wystawa szklanych świecidełek, wagonami z Prus sprowadzanych.

Dawniej „choinka“ była spodziewana „niespodzianką“. Rodzice przygotowywali ją w tajemnicy. Dzieci drżały z niecierpliwością, oczekując końca uczonej wigilijnej, po której otwierali się drzwi do saloniku i oczom „milusińskich“ ukazywała się jarząca od światła choinka. Co to było uciechy! Z jaką ciekawością badano, co wisi na gałązkach. Dziś dzieci same biorą udział w ubieraniu choinki świecidełkami - niespodzianka ustala, tajemnicę żadnych nie ma.

Jest to rzeczywiście choinka niemiecka, a niemiecka tem więcej, że te wszystkie różnokolorowe kulki, srebrne sznurki, wisiorki, angielskie włosy i t. d. są dziełem przemysłu niemieckiego. Bez przesydy można powiedzieć, że parę kroć sto tysięcy rubli dajemy w ten sposób Prusakom. Drogi wyharacz opłacamy za nasładowanie Niemców i odjęcie choince cech rodzimych.

Odzywamy się zatem z gorącą prośbą do rodziców, aby oczyszczali „drzewko“ od świeżych naleciałości niemieckich. Niech choinka na nowo stanie się drzewkiem rodzajem, przynoszącym dary dzieciom naszym, a przestanie być szychem, pastorką gra kolorów. Niech radość dzieci łączy się z zadowoleniem rodziców, że nie wsparli swym groszem naszych najserdeczniejszych. Prosimy o spełnienie — obowiązku.

Z poezji króla Oskara II.

Gra strun.

Niech zginie żar, co chwilę płonie,
Wciąż pokarm chłonec swój!
Nienawidzę — w mem żyje łonie
Za znikły istnień zdroj.
Nie ten bezmyślny wiatr płomienny,
Co trawi pnie wódz błot,
Da mojej lirze skarb bezcenny
I złotym pieśniom — lot!

Jest ogień inny — nie z nizin;
Ten da jej życia moc,
I odzwierciadla blask jedyny
Przez czarnej toni moc.
Na ciemnych wodach czaru fali
Zaświecił lutnia ma,
Bo struny jej są razem z dali
Z błękitów jasných dna!

Pieśni mą zachwale rozskrzydlona
Po ścieżce sięga świat;
I czyż strażać mój ramiona
Gdy mój skarb skarbów szczyt?

Ty płoń mi ducha żary swem!
Niech brmi strun świętych głos
Ja doli swej za skarby ziemi
Nie zmienię w inny los.

Z oryginału szwedzkiego przełożył
Konstanty Bukowski.

NA STRONIE.

Porównanie.

U gminu istnieje barbarzyński zwyczaj, że dogorywającemu człowiekowi ktoś z otoczenia wyrwa

poduszkę z pod głowy w tym celu, aby chory nie męczył się dłużej. Podobną przysługę wielu naszym społecznym i prywatnym przedsiębiorcom oddają różne osobniki. Na przykład gdy w jakiej instytucji społecznej zarząd boryka się z przeszkodami zewnętrznymi i wewnętrznymi, obojętnością ogółu, brakiem potrzebnego kapitału i t. p., to na pewno znajdzie się ktoś, kto na forum publiczne wytoczy osobiste pretensje do poszczególnych członków zarządu i tym sposobem do reszty podrywa zaufanie ogółu, który często interesy jednostki utożsamia z interesami samej sprawy. Jeżeli prawnik, lekarz, przemysłowiec, kupiec, rzemieślnik, zabiegliwość i pracą dorobi się dobrobytu, zawsze znajdzie się tacy, którzy rozpowszechniać będą wiadomości, podające w wątpliwość sposoby zdobycia majątku.

Gdy ktokolwiek mający trochę więcej przedsiębiorczości i chęci do pracy, aniżeli przeciętny ślimak wileński, pragnie użyć je na dobro społeczne lub własne — niech się nie lęka, nie tylko mu nikt nie pomoże, lecz przeciwnie, każdy postara się wyaleścić jakiś zarzut, utrudnienie, a co najmniej zbagatelizować jego zamiary, dobre chęci i trudy.

Jakże pod tym względem niżej stoimy od innych społeczeństw, a choćby od żydowskiego. Tam każdy odwołujący się do ogółu w sprawie społecznej, napewno znajdzie poparcie i pomoc. Gdy jednostka prywatna ma na widoku jakieś nowe przedsięwzięcie, lecz nie posiada odpowiedniego kapitału — zawsze znajdzie się kilku lub kilkunastu ludzi, którzy w przedmiocie czasie zbiorą potrzebną sumę i nie pozwolą interesowi upaść. Może ktoś zrobić zarzut, że w społeczeństwie żydowskim lepsze panują stosunki niż i u nas i że u nich nikt nie nadużyje zaufania. Tak nie jest. U żydów tak jak i u nas są ludzie uczciwi i oszuści, przedsiębiorstwa dobre i chyłone; lecz nawet w razie niepowodzenia lub nadużycia, ogół nie zraża się, lecz stara się wyciągnąć naukę na przyszłość.

Istnieje przeto kolosalna różnica pomiędzy społeczeństwem naszym a żydowskim. Gdy u nas każdy prawie z góry już odnosi się z nieufnością, a często wprost wrogo do jednostek potrzebujących pomocy i z obojętnością do spraw społecznych, — u żydów każdy uważa za swój święty obowiązek wesprzeć instytucje społeczne i poszczególne jednostki, nie w celu zyskania rozgłosu, lecz poprostu, jako spełnienie najprostszych obowiązków. Przykłady na każdym kroku: niech tylko w wagonie znajdzie się żyd pasażer bez biletu i pieniądze natychmiast współwyznawcy złożą się na bilet, bynajmniej nie wnikając w to, czy dany osobnik zasługuje na pomoc, wystarczy, że znajduje się w potrzebie.

Gdy w miasteczku zajdzie jaka ogólna lub społeczna potrzeba, w ciągu jednego wieczoru, zebrana zostanie odpowiednia suma. A różne stowarzyszenia: dla pielęgnowania chorych, posagowe, macowe, jakowe i wiele innych zasługują tylko na uznanie, dlatego właśnie, że bierze w nich udział ogół społeczeństwa. Przeto, pomimo przeglądania gazet, nie zdarzyło mi się jeszcze czytać, aby jakiś żyd zmarł na ulicy z głodu. U nas inaczej: wprawdzie w naszym społeczeństwie jest dużo osób najczulszych, które wolny czas i majątek poświęcają dla dobra ogółu, lecz właśnie to jest smutne, że są to tylko jednostki i spotykają się one z obojętnością ogółu, a często z formalnymi przeszkodami. Znam ludzi, którzy w dziwnie apatyczne społeczeństwo nasze wnoszą pewne ożywienie, pobudzają do czynu, fundują instytucje filantropijne i w jakikolwiek

sposób starają się ulżyć ogółowi i o tych ludziach słysząc się dają nieprzychylny głos z powodu odmienności przekonań i z tego powodu odmawia się poparcia instytucji przez nich fundowanych. Wprost śmieszne.

Kiedyż my nabierzemy przekonania, że bez solidarności nie ma siły i że dotąd nie wyrzobili jej w sobie, bez względu na przekonania polityczne — póty na każdym polu inni wyprzedzają nas będą i że nie jest zasługą naszą popierać swój przemysł, handel, rzemiosła i zawody wyzwolone, lecz najzwyczajniejszym obowiązkiem, tak postępując pomnażamy dobrobyt społeczny, a tem samem i własny — w przeciwnym, działamy na szkodę własnego społeczeństwa.

Roman.

Mały feljeton.

Będzie powodzenie.

Siedziałem w cukierni Stralla przy czarnej kawie, z przybycznym sekretarzem pana Grzegorza Fitelberga, tego, co to batutą swoją czyni rumor nie tylko w zespole orkiestrowym Warszawskiej Filharmonii, ale i w serduszkach warszawianek, które obowiązkowo muszą mieć wielbionego przez się sezonofetysza — naturalnie artystę.

Siedziałem więc przy czarnej kawie z owym panem sekretarzem, a ten opowiadał mi może trochę namiętniej i trochę głośniejsz niż to w cukierni wileńskiej wypada, o powodzeniu w Warszawie pana Fitelberga i jego mistrzowskiej batuty.

Opowiadał mi, że maestro Fitelberg, organizując orkiestrę filharmonijną w jej składzie obecnym, zaangażował wiele sił polskich, które znów wykazywały niepotrzebnie smutnej pamięci Reichman przedplac bajonisko sumy zagranicznym muzykom, ponieważ wśród naszych artystów są ludzie więcej nawet od importowanych znakomitości uzołnieni.

Opowiadał mi, że pan Fitelberg ności się z myślą krzewienia kultury muzycznej w całym społeczeństwie polskim i w tym właśnie celu ma zamiar urządzać koncerty we wszystkich większych miastach Królestwa i Litwy.

Opowiadał mi, że pan Fitelberg ma zadanie udostępnić młodym polskim kompozytorom zarekomendowane swych zdolności przez estradę filharmonijną — ergo zapoznać publiczność z dorobkiem muzycznym polskim doby ostatniej.

Opowiadał mi wreszcie ów pan sekretarz, że Wilno zrobiło na nim bardzo dodatnie wrażenie, że feljtonista warszawski miał rację, pisząc o wdzięku i urodzie wileńskich, że miasto robi wrażenie dużego środowiska, że znać tu kulturę i ruch społeczny (?), słowem wypowiadał mi różne entuzjastyczne i to tak, jak powiedziałem wyżej, głośno, że wszyscy goście siedzący w cukierni, ponieważ entuzjastów tych wysłuchiwać byli zmuszeni.

Tuż obok nas, przy sąsiednim stoliku, siedziała rodzina państwa X-ów, znanych w sferach tak zwanych „inteligentów“ naszego grodu.

Rodzina ta była wielce (jak zauważyłem) opowiadaniem pana sekretarza Filharmonii zainteresowana, do tego stopnia, że papa jął mnie wyrażnie a niecierpliwie przyzywać ku sobie ogólnie

przyjętem kiwaniem palca wskazującego prawej ręki.

Podszedłem do państwa X-ów, przywitałem się według wszelkich kanonów obowiązującego savoir-vivre'u i... czekałem na zapytanie...

— Czy ten pan z Warszawy?

— Tak szanowny panie radco... to przecież sekretarz Warszawskiej Filharmonii...

— Wiemy... wiemy... słyszeliśmy — przerwał mi radco — to może on wie czy... czy ten pan Fitelberg żonaty?

— Skądże znowu! Kawałeczek i to ja ki jeszcze! O... nos... czupryna... postawa...

Mówiąc to patrzyłem na panią, które promieniowały...

Kochany panie Grzegorz! przyjeżdżaj! Będzie powodzenie!

C.

Kronika Wileńska.

— Kalendarzyk. Dziś, w niedzielę — św. Mikołaja B. W., Leoncj M. jutro — św. Ambrożego B. W., pojutrze — uroczyste święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

— Kronika kościelna. Dnia 6 b. m. t. j. w niedzielę, jako w doroczną uroczystość św. Mikołaja Biskupa, w kościele św. Mikołaja, również, jako w pierwszą niedzielę miesiąca w kościołach: św. Ducha (po-Dominikańskim) i św. Jana odbędzie się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu.

W kościołach: Katedralnym św. Stanisława, św. Rafała (po-Pijarskim), św. Stefana, św. Anny, św. Teresy (Ostrobramskim), św. Franciszka (po-Bernardynskim), św. Jerzego, św. Katarzyny, św. Filipa i Jakóba (po-Dominikańskim), św. Krzyża (po-Bonifraterskim), św. Jana, św. Piotra i Pawła, Góry Zbawiciela (po-Misjonarskim), św. Mikołaja i św. Bartłomieja (po-Augustjańskim), o godz. 6 i 7 rano odprawione zostaną z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu msze śpiewane rotatnie, z wygłoszeniem stosownych nauk, procesjami i odśpiewaniem suplikacji. Wotywy zaś, sumy i niespory w pomienionych kościołach odbędzie się zwyczajne świąteczne.

Dnia 8 b. m., t. j. we wtorek, jako w doroczną uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w kościołach: św. Jana, św. Franciszka (po-Bernardynskim), św. Teresy (Ostrobramskim), św. Anny, św. Rafała (po-Pijarskim), Wszystkich Świętych (po-Karmelickim), św. Filipa i Jakóba (po-Dominikańskim), św. Piotra i Pawła, św. Bartłomieja (po-Augustjańskim), św. Krzyża (po-Bonifraterskim), św. Stefana i w kaplicy N. M. P. w murach po-Franciszkańskich odbędzie się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu.

— Biskupstwo wileńskie. Jego Ekscelencja Ksiądz Administrator diecezji wileńskiej Ks. Prządak Michalkiewicz, wskutek podawanych w pismach wiadomości o kandydaturze swej na Biskupstwo wileńskie, w razie gdyby wiadomości te były autentyczne, przesłał do Stolicy Apostolskiej prośbę, w której stanowczo odmawia się od Biskupstwa, motywując to brakiem odpowiednich kwalifikacji. Racji tych Najprzewielebniejszego Pastora nie możemy podzielić.

— Kalendarz „Kurjera Litewskiego“ na rok 1910 opuścił już prasę i jest do nabycia w administracji naszego pisma oraz księgarniach polskich.

Prócz zwykłych danych kalendarzowych oraz bogatego działu informacyjnego z sześciu gubernji litewsko-białoruskich, kalendarz tegoroczny zawiera szereg artykułów treści społecznej, naukowej i literackiej.

Oczywiście, na ozdobę tych prac jest kilka poświęconych kultowi i wspomnieniu Juliusza Słowackiego: Eliza Orzeszkowa z wierszami o sobie głębokością określiła przebiegający przebieg do „Lili Wenedy“, p. n. „O Lili, Róży i harfistach“.

W ślad za tem idą artykuły, dotyczące życia ekonomiczno-społecznego na Litwie i Białorusi, oraz ilustrujące rozwój instytucji kulturalnych w kraju. Z prac tych zasługują na wyróżnienie artykuł p. n. „Towarzystwa Rolnicze na Litwie i Rusi“. Obok tego kilkanaście utworów pomniejszych, beletrystycznych i poetyckich, która mogą stanowić sympatyczną, lekką i przeważnie wesołą lekturę. Większość z nich stanowią prace oryginalne; jest również kilka doskonałych przekładów istnych pereł literatury zagranicznej.

Dodać tu jeszcze należy, że w dziale tym jest mnóstwo ilustracji aktualnych, a w ich rzędzie nader szacowne dwa rysunki oryginalne prof. F. Ruszczyca do art. „Krytyka na Litwie i Białorusi“.

Wszystko to razem wzięte czyni całość kalendarza nader sympatyczną i mogącą zapewnić odbiorcom jego nie tylko korzyść, lecz i przyjemność. — Teatr polski. Dziś, w niedzielę, o godzinie 2-giej po południu, przedstawienie popularne, „Piękną Marsyljankę“, jutro wesoła farsa „Niebieska Myszką“, z udziałem Michalina Łaskiego.

— Z Lutni. Dzisiejszy wieczór muzyczny w Lutni zapowiada obfity i interesujący program, tak pod względem doboru utworów, jak i wykonawców, którzy łaskawie wezmą udział w jego odtworzeniu.

Pani Lisiewiczowa, która wkrótce opuszcza nasze miasto dla dalszych studiów wokalnych w Warszawie, odpisuje utwory Mikulskiego i Bleichmana.

Kierownik chóru, p. J. Lesniewski zajął sobie publiczność z fragmentami, skomponowanymi przez niego muzyki do prologu fantastycznego „Szatan“, ks. Drukutkiego-Lubeckiego. Muzykę kameralną będzie reprezentował „Kwartet Bethowena“ № 2 (z r. 1785) w wykonaniu pp. Dyżkiewicza, Tchorza, Salnickiego i Giećewicza.

Program uzupełni orkiestra, która pod kierownictwem p. M. Salnickiego odegra „marsz żałobny“ Bethowena i wyjątki z suity Griega „Peer Gynt“.

Początek o godz. 8 min. 15 wieczorem. We wtorek, dnia 8 (21) b. m. odbędzie się dwa widowiska: o godz. 8 przedstawienie dla dzieci i godz. 8 i pół wieczorem „Zemsta za mur graniczny“.

Zapisy będą przyjmowane: dziś od 1 do 3 i od 6 do 8 i we wtorek od 1 do 8 wieczorem.

— Opatk w Sokole, wzorem trzech lat ubiegłych, urządzany dla członków tej instytucji i ich rodzin, w wieczór wigilijny nowego stylu, odbędzie się w r. b., a więc w piątek przyszłego tygodnia, t. j. w d. 11 b. m.

Zapisy po kop. 50 od osoby przyjmują do środy włącznie, t. j. do dnia 9 b. m. kancelaria „Sokola“ przy ul. Gubernatorskiej № 1, codziennie od 6-8 wieczór.

Czysto rodzinna ta uroczystość, gromadząca, jak dotychczas zawsze około 100 osób i w r. nie wypadnie mniej liczna, potężane zaś bardzo zgromadziła przy stole wigilijnym wszystkich członków Towarzystwa.

— Wydawnictwa „Kofa Kobiet“. Jako pierwsze wydawnictwo „Kofa“ równoprawienia kobiet w Wilnie, opuścił prasę „Podręcznik pogadank z kobietą z ludu“. Ciekawą tą z tytułu książką omówimy niebawem szerzej w innem miejscu.

— Towarzystwo popierania teatru. Zarząd wileńskiego Towarzystwa popierania polskiej sztuki scenicznej,

30CINIK „KURJERA LITEWSKIEGO“.

Albert Dorringtona.

LUDOŻERCY.

Humoreska australijska.

W ciągu całego swego życia czułem głęboką część względem książek i hrabiów — i nagle kapitanowi Billy Heyse przyszło do głowy zatrudnić moje uczucie. A stało się to w następujący sposób.

Siedział na werandzie hotelu Liederemanna, nie spuszczać oczu z jachtu lorda Blechfielda, stojącego w porcie Apia. Nie dawały mi zwłaszcza spokoju blizszość metalowe nity i kłamy, oraz posrebrzane okucia. Opowiadano, że same tylko ozdoby te przedstawiają wartość pięćdziesięciu tonn kruszcowych. Lord był to grubas z głową w kształcie gruszki i sterczącymi uszami, o którym wiedzieliśmy tylko, że cierpi na astmę i słyszełszy, że rok rocznie odwozi swoje złoto taczakami do banku.

Widok tego strójnego, arystokratycznego jachtu tak silnie wzruszał kapitaną Heyse, iż nie czując się dłużej na siłach na spoglądać, postanowił udać się do piwnicy na piwo, zawezwawszy z sobą mnie, oraz sternika Comoniusa.

Przy czwartym koleje rozwinął przed nami swój plan: należało sko-

zystać z pobytu w naszym stronach lorda Blechfielda, który zdecydował się tutaj zarzucić kotwicę, napatrzyć się, uciechować. Łódź kapitaną Heyse, zastawiona w lombardzie, podeszła w trzewików domagać się gwałtownie natychmiastowej reparaacji. A właśnie Liederemanna pożyczyła mu swojej szalupy, na której Heyse przewiezie lorda, pokaze mu wyspy, miejscowe osobliwości — na prośby konsula. Liederemanna przyrzekł również dostarczyć mu odpowiedniego ubrania, a że zadanie swe wypełni jaknajlepiej o tem Heyse nie wątpił.

Szlachetny lord z wdzięcznością przyjął propozycję Heyse'a. Bryg Liederemanna była to mała, zwinną łódeczka. Billy siedział u steru w śnieżno-białym kostiumie ze złotymi guzikami, a gdy ukazał się wysoki gość, wygłosił doń mowę, w której tłumaczył nieobecność konsula, zapewniał, że umie cenić przypadającą mu w udziale zaszczyt zastępowania go, wogóle był niesłychanie uprzejmy.

Moja żona znajdowała się też na brzegu, a kiedy ruszyliśmy, żęgną nas, wymachując parasolką. Wiatr był doskonały. Szturman głosem, proponowanym najlepszym piwem, zapropował, aby coś zaspiewać; Heyse zrobił uwagę, że chętniej wysłuchałby wycia psa — Lord zaś roześmiał się, pochwalivszy krytycyzm umysłu Heyse'a.

Billy odważemni komplement wyszukanymi słowy, oświadczył, iż szlachetny lord urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, w związku z

ojęńskiego batystu, ze srebrną łyżką w ustach... czy coś w tym rodzaju.

Szturman był pod dobrą datą. Wszystko go zachwyciło; byłby powiedział: „Śliczne dziełko“, nawet gdyby mu Billy zrucił na głowę półmisek z rakami. Było nam wesoło; to też w przerwach między kolejkami gawędziliśmy i żartowaliśmy. Lord właściwie nie krącił pieczę, zapraszając i sam pochłaniając, jak wygłodniały wieloryb.

Na połowie drogi pomiędzy Apia, a rafą Huragan, w sterze coś pękło. W ciągu dwóch długich godzin kręciliśmy się na jednym miejscu. Heyse przeklinał w najokropniejszy sposób Liederemanna razem z jego podłazalą i puścił ją wreszcie z rozpiętymi żagłami na wolę losu. Lord, który zdążył już do tej pory porządkować „tykankę“, dopytywał się uporczywie, dokąd go wieziemy — do piekła, czy na południowy biegun?

Wreszcie dostrzegliśmy przed sobą biały punkcik i usłyszeliśmy huk fal, rozbijających się o rafę. Parę pierzastych palm zarysowywało się na widnokręgu. Lord Blechfield zerwał się i przez teleskop jał zachwycać się pięknością krajobrazu. Nigdzie ani śladu ludzkiego mieszkania, ani znaku życia. Nad laguną szybowały kilka ptaków. Pięszczyście widny przedstawiały najsmutniejszy widok, jaki sobie można wyobrazić. Pustka i martwość, panujące dokoła, były nam działaniem na nerwy. Billy zaciął żęby, okrzyki rafa i wypłynął w ciemną zatokę. Lord wysiadł pierwszy.

— Gdzie jesteście? — zapytał.

Heyse spoglądał na beznadziejnie nagą koralową skałę.

— Gdybyśmy nawet zdołali naprawić ster — odezwał się, nie odpowiadając na pytanie — nie wystarczy nam waga i na połowę drogi do Apia. Jeżeli zaś zabawimy tutaj, zostanie tylko w tem miejscu stos kości z naszych szkielecików. Przypuszczam — zakończył, spoglądając z boku na swego gościa — że z wielmożnego pana będzie cudowny rzadki preparat za jakieś dwa lata, kiedy wiatr wysuszy dobrze pański szkielec.

Lord siedział na brzegu, usiłując się uśmiechnąć.

— Jak daleko stąd do Apia? — zapytał.

— Według moich obliczeń — ośmiascie mil. Znajdujemy się całkiem na uboczu od drogi.

Bodaj ten Liederemanna z piekła nie wyrwał razem ze swoją dziurawą beczką.

Wyciągnęliśmy łódź na brzeg i ułożyliśmy się w niej na noc. Zrana sternik rzekł do mnie.

— I na co to te wszystkie szluczki? Nie powiem, żeby były bardzo dowcipne.

Na śniadanie wypiliśmy pół butelki koniaku. Blechfield z głębokim żalem wspominał kości z pulard, które wyrzucił po drodze za burtę. Zimno było i wietrzno, wychudłe, zgłodniałe czajki nie przpuszczały nas na bliskość strażu. Zarzuciliśmy kotwicę, ku której podjęto natychmiast śladą żarłoczych „św. morskich“ a potem w ciągu całego dnia wzięliśmy na brzeg,

tak że lord zaczął nas błagać, abyśmy zbombardowali je kamieniami. Poczem jał biegać tam i z powrotem po brzegu, nadymając policzki i łamiąc ręce. Policzki trochę jakby mu zapuchły, a od Heyse'a uciekał, jak tylko ten chciał doń pójść.

Najgorzej było zrana na trzeci dzień. Heyse pokazał nam, skąd mamy brać mięso i sardynki, ale zagroził, że obu nas zastrzeli, gdyby nam przyszło na myśl, choćby kawałeczek ofiarować lordowi.

— Cóż to, chcecie mu sprzedać jedzenie, kapitanie? dopytywał się Comenius.

— Także, wiedział, co powiedział! — odczał się Heyse.

— Tożby mnie kazał po powrocie z armat rozstrzelać, gdybym z nim tak sztućkę wykręcił!

Zaświecił księżyc. Lord Blechfield postękiwał, jak baba, chora na zęby. Podpełził do Heyse i szeptał mu coś na ucho. Billy słuchał, obajawszy rekami kolana.

— Głód bo głód, wielmożny panie, niema co gadać. Może wypadnieżleś pan jakiś statek, ale to nieprawdopodobne. Lecz żeby puszczać się na morze w łodzi bez zaopatrzenia, bez żagli, albo bez steru — taki człowiek jeszcze się nie urodził.

Jeśli jednak wielmożny pan chce zaryzykować — nikt panu nie brońi próbować.

Blechfield pokłonił głową i coś cichutko wyszeptał — a raczej wyszeptał.

— Co? — wykrzyknął Heyse. — Tego pan chce?

Lore pokreślił się kolo Heyse'a i powiedział coś, wskazując na mnie. Heyse dwukrotnie kiwnął głową, poczem obaj uciwili, wpatrując się we mnie, jak sowy.

— Cho! — rzekł mi sternik. Tutaj raki zimują! O „long-jig“ *) mowa.

Nagle Heyse podszedł ku mnie i oznajmił:

— Lord Blechfield i ja już postanowiliśmy: zjemy cię Bob. Spodziewam się, że nie masz przeciwko temu?

— Nic, kapitanie, jeżeli zaprawisz mnie trullami.

I

Z PROWINCYJ.

ECHA MIŃSKIE.

Zjednoczenie. Od kilku dni zarządy „Ogniska” i „Sokoła” pracują nad wytworzeniem pewnej łączności pomiędzy obu tymi bratnimi instytucjami, łączności, która by wpłynęła na ich ożywienie, oraz wogóle na rozwój życia towarzyskiego w naszym mieście. Obrady wszakże, jak dotąd, nie doprowadzają nawet do wyszukania wspólnego gruntu porozumienia się i tymczasem bujać jeszcze w granicach teorii. Właściwie zaś najlepsza i najpraktyczniejsza jedność powinna polegać na wyraźnym rozgraniczeniu dni, w które ma prawo urządzić zabawę „Sokół”, a w które — „Ognisko”, następnie zaś na połączeniu w jedną całość amatorów dramatycznych z obu stowarzyszeń i na stworzeniu jednego chóru.

Zawsze byliśmy przeciwni istnieniu dwóch sekcji dramatycznych i dwóch chóralnych, bo z tego musi wyniknąć niepożądana konkurencja. Sądymy przeto, że ugrupowanie się wszystkich sił artystycznych i, o ile możności, poza „Ogniskiem” i „Sokołem” — byłoby najlepszym. Uwarunkowanie zaś występów kolejnych tu i tam, oraz określenie finansowego udziału w kosztach ogólnych prowadzenia kół artystycznych — to właśnie powinny być omówione i ustalone wspólnie przez zarządy „Ogniska” i „Sokoła” i pozostawać w zależności od tego, kto więcej z danych występów korzysta.

Wielką, ogromną przeszkodą w rozwoju wszelkich naszych instytucji jest apatia, która coraz więcej szczytną ogarnia nasze społeczeństwo. Więc staraj się ją przezwyciężyć, pracować nad przywróceniem ludzi do stowarzyszeń — oto nasze najbliższe i nader pilne zadanie. I jeśli będą na zabawach uczestniczyli, jeśli na widowiska będziemy uczęszczali ochotnie — wówczas łatwiej nam będzie układać na przyszłość plany, organizować się, jednoczyć i wogóle pracować.

„Sokół”. W niedzielę, dnia 13 b. m., zarząd urządził w swym lokalu lekcje poglądową ćwiczeń gimnastycznych członków oraz dzieci. Początek punktualnie o godzinie 5 — koniec zaś o 6 i pół wieczorem, wskutek czego każdy będzie miał dość czasu, aby udać się na Bazar, który w niedzielę właśnie kończy swe 5-dniowe doroczne istnienie.

Myśl urzędzenia tej „lekcji poglądowej” należy uważać za bardzo szczęśliwą. Tym sposobem, licznie zapewne zgromadzone w Mińsku ziemianstwo będzie miało możność przekonać się, o ile „Sokół” w zasadniczej swej działalności stoi na wysokości zadania i o ile ma prawo żądać od społeczeństwa poparcia.

To też ze wszech miar pożądanym jest jaknajlepiej udział w tym popisie możliwie szerokiej warstwy, żeby każdy się mógł na własne oczy przekonać, jakie rezultaty w dziedzinie gimnastyki osiągnęły „druhinie”, „druhowie” i „dorost”.

Niewątpliwie, że zarząd postara się sprowadzić na „lekcję poglądową” ludzi, nawet najdalej terytorjalnie, czy towarzysko stojących od mińskiego „Sokoła”.

Kooperatywa kolei Libawskiej. Jak widać z obszernego artykułu w „Mińsk. Głosie”, to bardzo złe. Pismo to bez ogródki zarzuca kierownictwu sklepu spożywczego wysoki pracowników kolejowych, zamiast obsługiwać ich, a nadto, wcale nie dwuznacznie przypisuje zarządowi tendencje „lapownicze, oraz ścisłe, aby ścisła zażyłość z kierownictwem p. Spytakowem.

Naturalnie rezultatem złej gospodarki jest drożyzna i zły gatunek towaru, spiesznie kłębą, niedowładanie, etc., etc.

A jednak jest dużo nawet polaków, którzy wolał tam zaopatrywać się w towary, pomimo, że mają doskonałą prowadzoną i coraz lepiej rozwijającą się naszą własną „Świsłocę”.

Bazar. We wtorek, dnia 18 b. m., rozpoczęła się w teatrze miejskim dekorowanie łóż, galerji i pawilonów, a także ustawianie przedmiotów, przeznaczonych na sprzedaż lub na loterie.

W roku bieżącym ma być zmieniony porządek pawilonów, wskutek czego ci, którzy od lat 20 przyzwyczaili się do jednokolorowego zawsze rozkładu, jeśli nie będą uważali, mogą zamiast szampauna dostać kawy czarnej, a zamiast kwiatów — pierniki.

O ile słyszeliśmy, na tegoroczny Bazar wybiera się wiele rodzin z dalszych nawet stron, nie tylko mińskiej, ale i sąsiednich ziem.

Originalny pomysł. Panu W. W. nie podobało się, żeśmy o koncercie Śliwińskiego pisali lakonicznie, iż „odbył się w dniu tym a tym etc.”

Nie podobało się — więc protestuje. Protestuje naturalnie w „Gońcu Wileńskim”.

Cóż jednak na to poradzić? Niestety, nie znamy pana W. W., więc nie mogliśmy radzić się go, ile miejsca danej wzmiance poświęcić. Co gorsza, i na przyszłość poprawy nie obiecujemy, i w sprawach naszych redakcyjnych kierować się będziemy tem, co sami za stosowne uznamy.

Aby jednak różni panowie „W. W.” nie narażali się na podłożenie „protestów”, możemy dodać, że firma „Lira”, organizująca różne koncerty (miedzy innymi i ostatni Śliwińskiego), nigdy sprawozdawcy naszemu nie przysłała bileto-tych redakcyjnych, wskutek czego, w myśl ogólnie na całym świecie przyjętych zwyczajów, nie pomieszczone są koncertów, przez te firmę urządzanych, żadnych sprawozdań.

SAWLE.

→ Sprzedawcyk (g.). Do wiadomości umieszczonych w № 272 „Kurjera Litewskiego” o sprzedaży ziemi (w ilości przeszło 900 dziesięcin) przez p. Jana Dowiatę (syna Jerzego), wkładając się pewną niedokładność, a mianowicie: 1) P. Jan Dowiatę nie tylko miał zamiar, lecz już faktycznie sprzedał ziemię swoją (majątek Butkuny) Bankowi Włościańskiemu pod kolonizację burłaków; 2) udało się wielu do niego włościan, chcących kupić ziemię i z niektórymi porobił już umowy, które następnie były zerwane; 3) p. Cz. Miłwid istotnie miał zamiar nabyć część ziemi dla siebie (transakcja nie doszła do skutku z powodu nadmiernie wygórowanej ceny), lecz nie zobowiązywał się jednak z ramienia swego dostarczyć mu kucpów, tombardzistów, że wobec takiego popyłu był przeświadczony, że p. J. D. zniży cenę ziemi i ta zostanie sprzedana swoim.

W tym razie będzie nie od rzeczy, dla samego kontrastu przytoczyć fakt wielce pocieszający i charakterystyczny, w tej okolicy i w tym czasie obywateli ziemskich p. Isajew (właściciel majątku Dyktaryszki), jakkolwiek rodzenin rosyjskim, parcelując swój majątek z istotnej potrzeby, postąpił wręcz przeciwnie: mógł sprzedać ziemię daleko korzystniej Bankowi parcelacyjnemu, a sprzedał ją po niższej cenie miejscowym włościanom w imię sprawiedliwości i szlachetnego poczucia obywatelskiego o wzięciu, jakkolwiek do tego obowiązku mniej się mógł poczuwać będąc rosyjaninem.

Takich i własne społeczeństwo i obce szanować musi i nie ośmieli się wykłuszyć poza nawias stosunków towarzyskich i społecznych.

Malaty (pow. wileński). Chłopak szesnastoletni, Leon Świątowski, w drodze do wsi Szczuryszek, przechodząc po ciemku przez jezioro, trafił do przegrzeblonej i utonął. Zwłok nie znaleziono.

Drugi warjant kolei Białoruskiej.

Kilkakrotnie wspominaliśmy miłośnikom, że oprócz projektu generała Tyzenhauzena, istnieje drugi kierunek, mający łączyć Mińsk z węzłami wschodnimi.

Obecnie jesteśmy w stanie dać kilka bliższych szczegółów co do tego projektu, który znów rozbudził nadzieję w innych nieco okolicach ziem mińskiej i mohylewskiej.

Projekt gen. Tyzenhauzena łączył ma Białą z Grodnem, via Mohylów, Mińsk, Łda etc.

Projekt zaś, na wystudjowanie którego otrzymała obecnie pozwolenie inna spółka (*), łączy nie Białą, ale Łgów z Mińskiem i prowadzi linię w kierunku południowym, a mianowicie przez Iłopolsk, Białobok, Iłumeń — do Mińska. Linia ta jest porównania więcej prosta od projektowanej tyzenhauzenowskiej, lecz omija kilka miast powiatowych (Czasy, Czarykows i Klimowice) oraz Mohylów.

O bliższe wyjaśnienia co do zadań tej linii udaliśmy się do jednej z osób, najbliższej całej tej sprawy stojących.

Dany kierunek (wedle otrzymanych informacji) został obrany dlatego, że przyszła kolej, jako przebiegająca tranzytowa, jest tutaj najkrótszą, we współczesnej zaś kalkulacji taryfowej znaczyć każda niemal wiorsta.

Następnie, zaczynając się od Łgowa, dokąd dojdzie kolej północno-wschodnia, przyszła kolej białoruska pójdzie w najłatwiejszy i najprostszy sposób cały rejon tamtejszy z Mińskiem, który znów stanowi bardzo dogodny węzeł dla dalszego transportu.

Nowa kolej przecina kilka rzek spławnych, przez co znakomicie upraszcza warunki komunikacji lokalnej, a następnie w Białoboku przecina Dniepr i kolej żelazną idącą z Mohylowa na południe.

Co do natury terenu obsługiwanej przez nią, to projektowana kolej przebiegać przeważnie przez okolicę leśną, wskutek czego z jednej strony ułatwi handel drzewem i może wpłynąć na zrównanie wielce kontrastowych dziś cen, z drugiej zaś może spowodować wzrost przemysłu, tego zwłaszcza, dla którego tani opał i dobra komunikacja są pierwszym warunkiem powodzenia.

W kwestji opału, przyszła kolej, łącząc się najkrótszą drogą z terenami węglowymi na południu Rosji, może nam dostarczyć na rynki tujsze pewną ilość węgla tańszego niż dotąd i tem samem wpłynąć wogóle na obniżkę cen wszelkich materiałów opałowych, które w większych zwłaszcza miastach coraz bardziej dziś wzrastają.

Ocenic doniosłość i znaczenia tej kolei na razie nie mamy zamiaru, ponieważ nie otrzymaliśmy dotychczas wszystkich ważniejszych i obliczeń, obiecanych nam w najbliższym czasie.

Wówczas będziemy mogli bliżej poinformować naszych czytelników co do danej drogi, wskazać dokładnie kierunek oraz przeprowadzić porównanie pomiędzy dwoma warjantami, jakie do dnia dzisiejszego przedstawiono w departamencie Kolejowym.

Na razie jednak możemy zwrócić uwagę, że projekt pp. Dolgowa-Saburowa et C., wydaje nam się już przez to samo więcej solidnym od tyzenhauzenowskiego, że jest on opracowany i studja będą przeprowadzane bez żadnych najmniejszych zapomóg ze strony miast i osób prywatnych, co znów w projektach gen. Tyzenhauzena główną odegrawało rolę.

I kiedy ten ostatni, przez usta swoich agentów, wzbudził na wielkiej przestrzeni naszego kraju całe tysiące umysłów, rozbudzając nadzieje i spekulując na nich, — kompanja warjantu południowego nie zwraca się do nikogo, o nic nie pró-

*) Pp. Dolgowa-Saburów (miński gubernator szlachty), Iskricki (posel do Dumy Państwowej), Sacharow (ob. ziemski) i Honig (inżynier).

si i zawsze wszelkie wydatki ponosi.

Już przez to samo wzbudza do siebie zaufanie, które projektowi i propozycjom gen. Tyzenhauzena okazywać mogli ludzie wysoce... naiwni!

Wł. Dw.

Na Rusi.

> Z Kijowa. (P.). Nacjonalist rosyjscy działają. Chcą oni skierować opinię publiczną przeciwko polakom i ukazać ostatnie „niebezpieczeństwo” zagrażające rosyjanom ze strony polskiej. W tym celu hr. Bobrinskiy wygłosił w klubie nacjonalistów rosyjskich referat na temat „Powstanie Polski w r. 1863 i rola rosyjskiej opinii publicznej”. Bobrinskiy wykazywał, że po wojnie krymskiej sytuacja była zupełnie taka sama, jak przed wybuchem rewolucji w roku 1905 i wówczas władze robiły ustępstwa, które zdaniem mówcy, podniecały jeszcze bardziej płomień buntu. Według twierdzenia mówcy jeszcze w roku 1869, gdy ukazały się pierwsze oznaki ruchu rewolucyjnego w Polsce, namiestnicy tatarscy zaczęli wszelkimi siłami dogadzać polakom i żydom i lekceważyć interesy rosyjskie. Mówca pieniać się z burzliwymi doświadczeniami, że uciek ludności rosyjskiej do Rosji, że stopniowo, iż zabroniono zorganizować w Warszawie „Klub rosyjski” i przesładowano działaczy, którzy demonstrowali polaków (!!).

System ten doprowadził do tego, że polacy podnieśli głowę, zdecydowawszy, że władza rosyjska się ich boi. Na wszystkie objawy buntu władza odpowiadała manifestami i ukasami ze znaczącymi ustępstwami (!!). Dozwolano to tylko ołły do ognia i w roku 1863 wybuchło powstanie. Nawet wtedy, gdy polacy żądali przyłączenia Litwy i Rusi, władze nie przejrzały, jak i twierdził mówca i zamierzali ustępstwami i miękkością uspokoić polaków. Interwencji Anglii i Francji, które żądały przyznania Polsce autonomii, wzmożła jeszcze chwiejność rządu. W sferach rządzących wskazywano konieczność ustępstw. Uważano kraj nadwiślański (!) za stracony i Najjaśniejsza Pani, zegnając się z Murawjowem, wyruszył do Wilna, mówiąc mu:

— Obał choć Litwę!

Wówczas wystąpił Katkow, zapożyczając artykułów dokonał przewrotu w sferach rządzących. Zaczął się silny ruch społeczny. Posypały się ze wszystkich stron do Petersburga adresy patriotyczne. Fala ruchu społecznego doprowadziła do tego, że zuchwałe żądania Austrii Francji odrzucono i przedsięwzięcie przeciwko polakom stanowiąc ośrodki.

Na zakończenie — p. Bubnowy oświadczył, że opinia publiczna, która odegrała tak poważną rolę w roku 1863, powinna i nadal nie znieść lotu.

Trudno się było spodziewać innego poglądu nacjonalistów rosyjskich na powstanie polskie. Beostronność i ścisłość w przytaczaniu faktów, jest *terra incognita* dla nacjonalistów rosyjskich.

Represje prasowe są wciąż na porządku dziennym. Obecnie np. na mocy rozporządzenia gubernatora kijowskiego, skazana została na 100 rb. kary, gazeta wieczorna „Poślednia Nowosti” za zamieszczenie noweli p. t. „Głodówka”.

Kijowski sąd okręgowy zniósł konfiskatę książki „Przestroga”, wydanej nakładem księgarń Iżickowskiego. Postanowił jednak usunąć z książki „Rozmówki” i „Ja gwizdać”.

W niedzielną odbyło się uroczyste poświęcenie kijowskiego instytutu medycznego dla kobiet. Nowa ta wyższa uczelnia ma ogromne znaczenie i jest prawdziwym dobrodziejstwem dla kobiet pragnących poświęcić się zawodowi lekarskiemu.

ZIEMIE POLSKIE.

KRÓLESTWO POLSKIE.

→ Sprawa księdza Gajkowskiego. We środę, izba sądowa warszawska na sesji wyjazdowej rozpoznawała sprawę księdza Jana Gajkowskiego, profesora kleryka w seminarjum sandomierskim, oskarżonego o „wniesienie nienawistnej wiadomości kłamliwych wieści o czynnościach władz rosyjskich i cewrki prawosławnej. Oskarżenie wytoczone z powodu wydanej przez księdza Gajkowskiego broszury p. t. „Gdzie diabeł nie może, tam baba pośle”. „Prawda o Kozłowitach albo Mankietnikach ku przestrodze tym, którzy jeszcze rozum i wiary nie stracili”. Ks. G. skazano na trzy tygodnie aresztu.

→ Przewidywany awans Kaznaka. W Łodzi krąży pogłoski, że do tymczasowego gubernatora piotrkowskiego Eszen, ma być pomocnikiem warszawskiego generał-gubernatora, a jego miejsce obejmie generał-major Kaznakow, obecny główny nacelnik „ochrony” gubern. piotrkowskiej, który podobno właśnie w tej sprawie wyjechał do Petersburga.

→ Cofnięcie ofiary. W warszawskich sferach artystycznych rozszalała się wieść, że Ignacy Paderewski cofnął 20 tys. franków, ofiarowanych na budowę pomnika Chopina w Warszawie.

Powodem tego kroku ma być, zdaniem pewnych kół artystycznych, niezbyt fortunny wynik konkursu i wybór miejsca do budowy pomnika, który owe sfery artystyczne uważają za zupełnie nieodpowiednie.

→ Uroczystość esperanka. We środę esperantysty polscy składali w Warszawie powiastowania wynalazcy języka esperanto, d-rówi Ludwikowi Zamen-

hofowi, z okazji 50-lecia jego urodzin. Ze wszystkich stron świata nadeszły listy i depesze od stowarzyszeń esperantystów. Z tej okazji Polskie Tow. esperantystów urządziło w Warszawie, d. 6 (19) b. m., o godz. 8 w sali Techników wiecór.

→ Sprzedaż majoratu niemcowi. Szybko i zresztą jeden z donatarzów w Królestwie, bar. Meller-Zakomski, pozbył się swego majoratu, sprzedając go fabrykantowi łódzkiemu, Karolowi Bjerstowi.

→ Żywicowanie sosny. We środę odbyło się pod przewodnictwem Tomasza hr. Potockiego zebranie właścicieli lasów i techników leśnych, w sprawie przemysłu żywicowania sosny w naszych lasach. Dwuletnie próby, przedsięwzięte w kilku miejscowościach, wykazały dozwolnie, że nasza sosna w nieczem nie ustępuje sosnom nadmorskiej („Pinus maritima”) i milionowe gyski przedsiębiorstwa żywicowego i u nas z czasem mogą być osiągnięte.

Prof. Leskiewicz przedstawił ciekawe szczegóły o rektyfikowaniu kalafonii krystalicznej i jej olbrzymim zastosowaniu w przemyśle wszechświatowym. Nadto, Kazimierz Sadkiewicz, mówił o próbach przeprowadzonych w księstwie łowieckim, w lasach starachowickich, w Borkowiecach, p. Stefana Dembińskiego.

Po dłuższej dyskusji postanowiono przedstawić Towarzystwom rolniczym w kraju potrzebę akcji w tym kierunku i wystosowania w ich imieniu do głównego zarządu rolnictwa próby o udzielenie około 100 morgów lasu na próby żywicowania, dalej o urządzenie laboratorium dla prób i analiz, o zamianowanie instruktora, o wydanie przepisów prawnych żywicowania i o pozwolenie dokonywania tych robót w lasach serwitutowych.

→ Charakterystyka. Przed niedawnym czasem wymknął się z więzienia łódzkiego niebezpieczny bandyta, Krawczyk. Kilka dni temu ujęto go dzięki tej okoliczności, iż skrył się on u jednego ze swych kolegów, nie wiedząc, iż ten zjadł już tymczasem otrzymaną posadę w „ochranie”.

→ Bandytizm w Królestwie nie ustaje. W noc z soboty na niedzielę, na szosie Wileńskiej, pomiędzy Walencowem a Kłobuckiem, dokonano zbrojnego napadu na podróżnych.

Około godz. 12 w nocy piętnastu uzbrojonych w rewolwery i pistolety bandytów zatrzymało dronacznie furmanek, idący z Cieszkowca lub do Cieszkowca.

Na pierwszym wozie, który wstrzymano, jechali robotnicy rolni, wracający z Prud. Jacyśś osiągnięto z wozu, odprowadzone w pole, powiązano i bijąc, domagano się wydania pieniędzy. Nad bezbronnymi państwiono się w straszny sposób, dopóki nie oddano ostatniego grosza.

W ten sam sposób postąpiono z podróżnymi następnymi wozami. Jaką sumę żądowano, na razie określić trudno, gdyż nie zdolano przesłuchać wszystkich poszkodowanych; podobno jednak dochodzi ona do paru tysięcy rubli.

„Gazeta Cieszkowska” notuje szczegóły charakterystyczne. Podczas terrorystycznej jednej z furmanek nadjechała bryczka, wioząca do Cieszkowca jedną z osób urzędowych. Zauważywszy grupę ludzi na szosie, osoba ta zapytała: o powód zbiegowiska.

Wówczas jeden z bandytów odrzekł najspokojniej, iż kolo spada z wozu, żaden zaś z poszkodowanych, streroryzowanych nie śmiał zaprzeczyć.

Zadowolwszy się tem wyjaśnieniem osoba urzędowa pojechała dalej.

GALICJA.

→ Zabezpieczenie Wawelu przed pożarem. Z Krakowa donoszą: Marszałek St. hr. Badeni, w myśl memoriału przejdymu miasta, zastosował szereg środków, w celu zabezpieczenia zamku królewskiego od pożaru. W obrębie zamku zaprowadzono hydranty i automaty, a nadto istnieje w projekcie założenie małej strażnicy, w której stałe czuwałoby kilku strażaków dnem i nocą.

ZABÓR PRUSKI.

→ Walka o Rydzynę. Dnia 11 (29) b. m. prowadzić się będzie proces, wytoczony przez hrabiów Tomasza i Władysława Potockich o unieważnienie sprzedaży Rydzyny. Proces ten, w którym skarżących reprezentują znany adwokat dr. Trampczyński a Później, opiera się na nowych dokumentach. Później ma być rozstraszana skarga hr. Potockiego (nieleńskiego syna hr. Augusta z Moskorzowa), dopominająca się przyznania mu praw agnackich i uczestnictwa w radzie familijnej, która bez formalnego zwołania interesowanych we wrześniu 1908 r. samowolnie postanowiła znieść ordynację.

Widoki wytoczonych spraw są podobno bardzo poważne. Cała ta akcja, mająca na celu juratowanie w całości ordynacji Rydzynskiej, jest wprost przeciwna wszelkim prywatnym układom dalszych agnatów, hrabiów Wodzieckiego i Henryka Potockiego, i póki nie będzie w trzech instancjach rozstrzygnięta, tem samem zatrzymuje wypłatę obiecanego przez rząd pruski wynagrodzenia, jak i przejście ordynacji na rzecz kolonizacji niemieckiej.

Na obczyźnie.

Prasa katolicka w Petersburgu. Liczy blisko dwa lata istnienia. Na początku roku 1908 powstały odrzuca dwa miesięczniki, mające na celu dawanie pokarm duchowny szerokim warstwom ludności katolickiej: „Wiara i Życie” w języku polskim i „Wiara i Życie” w języku rosyjskim. Cena tych pism jest bardzo niska (60 kop. rocznie). Założycielem i redaktorem ich jest ks. Okoluk, katolik, proboszcz parafji św. Kazimierza. Od stycznia roku bieżącego wychodzi miesięcznik „Wiadomości Archidiecejalne”, zawierający artykuły nie tylko dla duchowieństwa, lecz i dla szerszych kół katolickich. Redaktorem „Wiadomości” jest ks. prof. O'Rourke. Obecnie wychodzić będzie jeszcze „Tygodnik katolicki”.

Kościół w Kazaniu. Komitet budowy kościoła w Kazaniu, z prezesem swym, ks. kuratorem Śliwowskim, zwraca-

zwołuje ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa, na dzień 12 grudnia, o godz. 5 po poł. w sali klubu Szlacheckiego (ul. Miljonowa, dom Ogińskiego).

Porządek dzienny zgromadzenia: 1) wybór prezesa honorowego; 2) wybór prezesa i wiceprezesa zarządu; 3) sprawy bieżące.

Jeżeli na d. 12 grudnia nie przybędzie na obrady piąta część wszystkich członków Towarzystwa, niezbędne dla prawomocności uchwał, to zgodnie z zatwierdzoną zmianą ustawy — najazutrz, w tymże lokalu, o g. 5 po poł., bez względu na liczbę przybyłych, odbędzie się następne zebranie, na które osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Tramwaje elektryczne. W tych dniach bawił w Wilnie przedstawiciel firmy Westinghaus, który oglądał szczegółowo miasto, badał projekt tramwajów elektrycznych i po złożeniu wizyty p. prezydentowi miasta oświadczył, że firma Westinghaus pragnie być wpisana na listę konkurentów o budowę tramwajów firm.

Zaproszenie specjalisty. Podkomieja Rady urzędów miejskich uchwalała zaprosić inżyniera specjalistę dla rozpatrzenia projektu kanalizacji.

Urządowe. Dowódca wojsk wileńskiego okręgu, generał-lejtnant Hertzman, w towarzystwie szefa sztabu gen. Prieżniewa, wyjechał d. 4 b. m. do Suwałk.

Za niechlujstwo. Sędzia pokoju IV cyrkułu skazał na karę 40 rubli rzeknięcia Bojarskiego, za antysanitarnie utrzymywanie jatek, oraz sprzedaż zgniętego mięsa, a poza tem dzierżawę bufetu w klubie handlowo-przemysłowym na 6 miesięcy kary za brudy w kuchni.

Choroby zakaźne. W ostatnim tygodniu zapadło w Wilnie na ospę naturalną 12 osób, na tyfus płamisty — 1, na tyfus brzuszy — 5, na szkarlatynę — 10 i na odrę — 5.

Biedne sieroty. Na przedmieściu Nowe Zabudowania zwraca ogólną uwagę dwoje dzieci w wieku lat 4—6, które waleją się z domu do domu, prosząc o jatkunę. Ojciec ich jest w służbie w jednej z instytucji rządowych, lecz każdego 20-go miesiąca pensję swą regularnie przepija. Dzieci zaś, opuszczone przez rodziców, zmuszone są szukać pożywienia u dobrych ludzi. Niestety, mieszkańcy Nowych zabudowań przeważnie sami nie mają co włożyć do ust i odmawiają pomocy.

Wesoła kompanja. Dnia 3 b. m. w domu Promowa, w kolonii Łosiewa, w mieszkaniu właściciela domu odbywały się chęrczy córki gospodarza, Biesiadnicy podochociszcy, rozpoczęli kłótnię, w następstwie której cieśla Michał Iwanow rzucił nożem w stronę siedzącego naprzeciwko Artemiusza Krawcowa i wybił mu prawe oko, które wypłynęło.

Pogotowie ratunkowe wczoraj było czynne w 7 wypadkach, w liczbie których 3 wyjazdy na miasto i 4 opatrunki na stacji Pogotowia.

→ Przyjechał do Wilna: (Hotel Bristol): niem. pod. Olo Frank, kup. Alaksander Michajłow, ob. Onufry Lisiecki, ob. Michał Karkiewicz.

(Hotel Europejski): hr. Edward Piaty-Zyberk, ob. Jan Alojzy Lewkiewicz, ob. Adam Strawiński, ob. Julian Dziekoński, ob. Wiktor Jędrzejewski, ob. Antonio Lwowski, ob. Aleksander Świątkowski, ob. Ludwik Zawistowski, nac. ziem. Józef Kisiel, pułk. Daniel Konarzewski, administ. Krzysztof Usanow, rad. kol. Kozma Łagunowicz, ag. firmy Edward Bohosz, ob. Johan Sorm.

(Grand Hotel): inż. Mikolaj Zarembo Włodczanski, gen. Platon Puciat, ob. Walerjan Puchalski, niem. pod. Oskar Prysz, (Hotel St. Georges): ob. Marjan Błędziewicz, gen. Szymon Krawcoski, inap. absep. Władysław Cieszanowicz-Lewkowicz, ob. Oskar Rożewski, pułk. Aleksander Winiakowski, kup. Bernard Nieratowski, ob. Dabiel Stukten.

ma skałami rozpalili ogień i odgrzeliśmy pieczęć.

— Weź to dla siebie Bob — rzekł kapitan, podając mi spory kawał wędzliny, — a sam już lepiej nie pokazuje się jego jasności.

Lord siedział trawiony męką oczekiwania, odwrócony plecami do agenty, kiedy nadszedł Heyse z olbrzymią porcją wędliny. Zerwał się w jednej chwili.

Szturman zaś jął mu opowiadać coś takiego, aż mu oczy na wierzchołkach wyszły.

— Jak wielmożny pap każe sobie podać — pieczonego, czy duszonego?

Gotowanego... — oświadczył Blechfield i odwrócił się. — O, Hyce, Hyce, co za okropne położenie! — Widzi wielmożny pan — Bob prowadził bardzo nieporządne życie...

— Trzeba go więc było odgotować — łagodnie, lecz uparcie powtarzał lord — tak byłoby najlepiej.

— Resztę nasolimy — to z tydzień wstrzyma w świeżości — uspokajał go Billy.

— Góse wziął swoją część i zmierzzał z nią ku lagunie, wrzasnąwszy na całe gardło:

— Nie chodźcie za mną, nie podglądajcie!

— No, cóż, kapitanie, jak mu się wydałem, smaczny, co? — kiedy kapitan wrócił do ogniska z nową porcją.

Hyce poprawił stos i dorzucił trochę gałęzi do ognia.

— Jego wielmożność był mocon

niezadowolony, że nie zaprawił cię cebulą.

— Dam ja ci cebulę... za parę dni! — rozłożyłem się.

— Wcale mi nie smakowało, Bob. Powiada, że dopiero jak cała skórka z niego zejdzie, pozbędzie się po tobie tego przykrego smaku w ustach. I mówi, że musiałeś chyba straszne życie prowadzić, jeżeli nawet rozpalonemi kamieniami nie można było wykurzyć z ciebie tego wstrętnego zapachu wódki. Powiada — „on już w kołysce chyba zaczął pić”.

— A nie dowiadywał się też czasem, jakiego byłem wynajmian? — rzekłem ze złością.

— Naturalnie, że pytał. A kiedy mu powiedziałem, że jesteś baptystą, prosił, żebym drugą połowę ciebie uwziął.

I Billy copredziej odszedł, zabierając kawałek pieczeni.

Nazajutrz nadpłynął wielki parowiec, na którym, jak się okazało, znajdował się przyjaciel Hyce'a i zaofiarował się odwiedzić wszystkich do Apji. Siedziałem przyjaczącym za jedynym krzakiem po przeciwnej stronie wyspy. Hyce przyszedł do mnie, radząc, bym tu został i obiecując, że przysięgnie mi jutro szalupę, przyczem dał mi butelkę whisky. Rozmowa nasza była dość burzliwa, nie chciałem zostawać, ale Hyce twierdził, że zepsuje wszystko, jeśli teraz ukaże się lordowi.

się do rodaków z prośbą o nadsyłanie ofiar, gdyż zebrana suma 20 tys. rubli nie wystarcza. Potrzeba jeszcze 7,000 rubli.

Z PIŚMIENNICTWA.

W handlu księgarskim ukazała się, między innymi, nowa książka autora mniej znanego może na Litwie, niż w Królestwie i Galicji, Macieja Łubieńskiego. Od r. 1901 ukazywały się w „Wędrowniku”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Przeglądzie”, „Bluszczy” i innych pismach nowele, recenzje i artykuły M. Łubieńskiego często bezimiennie umieszczane. Powieść „Jerzy” drukowała „Gazeta Lwowska”. Przed paru laty wydał autor powieść „Ironie pozorów”, obecnie, drukowana poprzednio w „Bluszczy” i „Przeglądzie Lwowskim”, „Złota nić”. Autor mieszka w Warszawie, lecz kocha całym sercem Ukrainę z jej rozległą przestrzenią stepu, z barwnymi switami i zachodu, z dźwięczną mową rusyjskiego ludu. Na tem tem rozgrywa się w „Ironii pozorów” historia Romana Dzierżynskiego, który wśród szacunku ogółu kryje w duszy tajemnicę ciemnego czynu, aż nitka kłamstwa pęka — bohater umiera. Napis grobowca: „Uczciwy, szlachetny i prawy”, jest ostatnim słowem tej „Ironii”, wystając się przez całą historię.

Ironia ta przebiega i w nowej książce M. Łubieńskiego, w losach małżeństwa arystokratki Imy Syrońskiej z artystą Marbuttem. Dwa światy, obce sobie, dzielące, mimo przywiązania, dwie dale. Autor drwi z nicości, próżności i banalności arystokracji. Poeta Marbutt nie może się żyć, nie mieści się w tym świecie. Złota nić życia jego staje się znajoma młodym lat, Tola.

Powieść zdaje się nie skończona, urywa się tam, gdzie Tola właśnie żyć zaczyna. Autor chce może dać dalszy ciąg w nowej powieści.

W obu powieściach akcja rozwija się żywo, sceny się zmieniają, bujność wyobraźni zdaje się unosić nierzadko autora ze szkodą formy zbyt banalnej miejscami. Autor nie sięga też jeszcze głębiej w duszę, bieżące więcej powierzchownie życia, stąd są rzeczy dla czytelnika niezasadne, jak np., czy Marbutt po poślunku, złożonym na ustach Toli, jest tylko naiwnym, nieśmiałym, czy marnym, kocha Tole, czy kocha Imę, czy też nie kocha nikogo i jest taką nicością, jak ten potępiany przez siebie świat arystokracji. Widzimy czynny Marbutt, nie widzimy duszy.

M. Łubieński jest bądź co bądź jeszcze na początku drogi, przyszłość pokaże, jakim szlakiem rozwoju pójdzie talent autora.

St. Sz.

Ostatnie chwile króla Leopolda.

Król Leopold II-gi ostatnie swe chwile spędzał w Laeken, w małym t. zw. „Palmowym” pawiloniku, przylegającym z jednej strony do kapliczki pałacowej, a z drugiej do przepięknych cięplarni, które z takim niesłychanym, królewskim zaiste przepychem zostały przez niego zbudowane. Piękny zamek królewski w Laeken, opustoszały po sprzedaży przez króla Leopolda wszystkich mebli i całego urządzenia, nie nadawał się do dłuższego czasu na miejsce zamieszkania i król od kilku miesięcy zajmował w towarzystwie dwóch tylko służących „Palmowy” pawilon, składający się z 6 pokoiów bardzo skromnie urządzonej. Przed kilku dniami król przybył z Paryża bardzo już chory i przesłany ministrami, Schollaertowi, który zgłosił się doń z raportem, oświadczył lakonicznie: „Gotów jestem umrzeć w każdej chwili”. Przytomność umysłu, właściwy królowi humor i dowcip nie opuszczały go zupełnie; niezmiernym wysiłkiem woli, która stanowiła najwybitniejszą może cechę tego niepospolitego pod wielu względami charakteru, zwałował on dotkliwie bóle. Z usmiechem zwracał się do lekarza: „Nieprawda, doktorze, rychło udam się w daleką podróż”, kategorycznie żądał szczerą odpowiedź. Wytrzymalność króla na cierpieniu była, wedle świadectwa otoczenia, wprost zdumiewająca.

Do loża chorego została wezwana telefonicznie z Paryża baronowa Vaughan, morganatyczna, wedle ogólnych przypuszczeń, małżonka króla Leopolda; gdy jednak zgłosiła się sama po raz drugi, ale już po przybyciu do pałacu książniczki Klemen tyny, odmówiono jej dostępu.

Na żądanie króla odwiedzało go wiele osób, gdyż, wbrew opinii lekarzy, nie chciał on, że zwykłym sobie uporem, zgodzić się na przewrwanie bieżących spraw państwowych, a zwłaszcza prywatnych.

Domestyczna telegraficzna.

Brussels. Baron Gauffinet zawiadomił około godziny 3 w nocy oświadczenie członków rodziny królewskiej o zgonie króla.

Ostatnie chwile życia króla spędził spokojnie; około g. 2 m. 20 zawałwał nagle lekarzy. powiedział: „duszę się”, a po kilku minutach nastąpił zgon. Przy królu znajdowali się wtedy lekarze Tardard i Depage. O godz. 2 m. 10, jedna z siostrzy miłosierdzia, znajdujących się przy królu, słysząc jęki jego, za-

wzwała lekarza, który zastrzyknął choremu morfinę, bez żadnego jednak skutku.

Ks. Albert i ks. Klementyna przybyli do pawilonu palmowego w 25 minut po zgonie króla. W chwili obecnej panuje nadzwyczajny ruch samochodów i powozów między zamkiem Laeken a Bruksellą. Wszystkich ministrów zawiadomiono telefonicznie o zgonie króla.

Brussels. Król rozmawiał wczoraj długo z baronem Gauffinet, mówiąc, że gdy mu będzie lepiej, uda się za kilka tygodni na stały pobyt na Rywję. Król był w doskonałym humorze i żartował z obecnymi. Opuchnięcie nóg zwiększało się jednak coraz bardziej, a działalność serca pozostawała wiele do życzenia. Lekarze liczyli jeszcze na pomyślny wynik choroby, zaniopokojeni byli jedynie działalnością serca. Przed samym zgonem król upadł na poduszki z okrzykiem „duszę się”, chwycił się za gardło i skonał niezwłocznie.

Baron Gauffinet zatelegrafował do Budapesztu ks. Ludwice o śmierci ojca. Zrana d. 4 grudnia do zamku przybyli burmistrz lakeński i bruckelski.

Brussels. Z różnych miast otrzymano wiadomości o żałobie ludności. Zwłoki króla przewożone będą w dniu 6 grudnia do pałacu bruckelskiego, a pogrzeb odbędzie się w dniu 9 grudnia.

W dniu 10 grudnia następcą tronu złoży przysięgę na wierność konstytucji. Dział odbyły się posiedzenia senatu i Izby deputowanych. Prezesi obu izb wyrazili smutek z powodu straty, posiedzenia przerwano do d. 10 grudnia.

Dzisiejszy numer „Kurjera Litewskiego” składa się z ośmiu kolumn druku.

Do dzisiejszego numeru „Kurjera Litewskiego” dołączamy dla wszystkich prenumeratorów № 48 „Życia Ilustrowanego”.

DUMA PAŃSTWOWA.

Posiedzenie XXVI

z dnia 4 (17) grudnia.

pod przewodnictwem Chomiakowa. Obrady rozpoczęto o g. 11 m. 9. Po przemówieniach ks. Wolkonskiego, Czernickiego i Timoszkina. Duma wypowiada się przeciwko proponowanemu prawom do § 10 i artykuł ten, przewidujący sądów pokoju obieralnych, pozostaje w redakcji prawa istniejącego.

Głosowanie co do uwagi tegoż artykułu „O mianowaniu sędziów pokoju w 9 guberniach zachodnich oraz w gub. astrachańskiej, orenburskiej i stawropolskiej” oddano do chwili rozpatrywania projektu „o porządku mianowania sędziów”.

Następnie wyjaśniono, że wniosek Markowa 2-go o dołączenie uwagi do § 10 „że żydzi sędziami być nie mogą”, wycofano do obrad nad § 19.

Referent Szubinski otwiera obrady nad § 11.

O języku w sądownictwie.

Antonow przytacza dane statystyczne o liczebności obcoziemców w Rosji, i powołuje się na prawo z dn. 9 sierpnia, które sądowi miejscowemu w kraju Nadbaltyckim pozwala używać języka miejscowego, proponuje w końcu następujące dopowiedzenie:

„W sądach pokoju, gdzie większość ludności nie rozumie języka rosyjskiego (miejscowości te określa minister sprawiedliwości na wniosek zjazdów sędziów pokoju), uczestniczącym w sprawie osobom i ich prawnym przedstawicielom oraz pełnomocnikom z listy wskazanych w art. 389 pozwala się, w wypadku nieznanomości języka rosyjskiego, zgłaszać ustne prośby i skargi a także składać ustne wyjaśnienia w języku miejscowym, przyczem sędzi pokoju, jeśli nie zna języka miejscowego, porozumiewa się z nimi przez tłumacza. Na prośbę wyżej wspomnianych osób ustne ich oświadczenia, napisane przez nie w języku miejscowym, mogą być dołączone do akt sądowych”.

Minister sprawiedliwości wskazuje, że sprawa języka w sądownictwie jest wielkiej doniosłości — ze stanowiska ogólnopństwowego i techniki sądowej. Z punktu widzenia państwowego (pg. § 3 praw zasadniczych) podane jest, by i w sądzie wymagano stosowania języka rosyjskiego. Dla dogodności osób poszczególnych nie można robić ofiar z interesów sprawiedliwości. Dopuszczenie języków miejscowych zrobiłoby kosztowniejszym zwracanie się do sądu i wywołałoby możliwość podejrzenia wierności przekładu. Nadto prawa są wydawane po rosyjsku, więc jest pożądaną, by i sąd rosyjski zwracał się do ludności w tymże języku. Odstępstwo od tej zasady nie odpowiadałoby znaczeniu władzy sądowej. Zastosowanie języków miejscowych w kraju Nadbaltyckim było środkiem tymczasowym, podlegającym zmianie, w dalszym rozwoju państwa należało rozwijać nie prawa tymczasowe, lecz zasadnicze.

Lachnickij w imieniu trudników

proponuje, by czynności sądowe prowadzone były w języku większości ludności danego okręgu.

Grodzickij proponuje całkowite usunięcie artykułu.

Zawiesza wnosi uwagę, zezwalającą na składanie piśmiennych i ustnych skarg i wyjaśnień oraz na rozprawy stron w języku miejscowym, wreszcie na składanie przysięg przez inowierców i osoby innych wyznań w ich języku.

Chasamedow, Eunin, Bulat, popiera poprawkę Antonowa.

Bobrinskij II objaśnia, że poprawka ta nie dotyczy polaków, gdyż prawo omawiane nie różni się na Królestwo Polskie.

Po wymianie zdań pro i contra poprawki Antonowa przez Łuczyckiego, Timoszkina, Maksimowa.

Zamyślowickij dowodzi, że gdyby poprawki przyjęte zostały przez Dumę to i tak nie staną się prawem.

Antonow odpowiada przedmówcom w obronie swojej poprawki.

Kuśno znajduje, że o ile języki miejscowe nie będą dopuszczone, cała reforma sądowa jest nie potrzebna.

Milukow przytacza mowę Krupienickiego z drugiej Dumy, w której Krupienickij dowodzi konieczności prowadzenia czynności sądowych w językach miejscowych. Mówiąc o powołaniu się ministra na art. 3 Praw Zasadniczych, orzekający, iż językiem ogólnopństwowym jest rosyjski, Milukow zaznacza, że w ogóle minister udaje się pod obronę Praw Zasadniczych, a sam nadużywa ich tekstu. Co się tyczy wystawionego przez prawicę hasła: „Rosja dla rosyjan”, to hasła tego nie można nawet nazwać rosyjskimi. Jest to hasło nie twórcze, lecz niszczycielskie.

Minister sprawiedliwości energicznie protestuje przeciwko określeniom przedmówcy, jakoby hasło wynikające z art. 3 Praw Zasadniczych jest niszczycielskie (Milukow z miejsca: „jego pojmowanie”). Minister przypomina, że komisja drugiej Dumy, rozważając sprawę języków miejscowych w sądownictwie, wypowiedziała się wręcz przeciwnie temu, co teraz mówił Milukow.

Ponieważ w czasie przemówienia ministra wielu posłów zapisało się do głosu — przewodniczący wyjaśnia, że w myśl regulaminu przemawiać mogą wszyscy, którzy się zapisali przed mową ministra i 4 zapisanych potem; ogłoszono przeto przerwę, by wybrać tych 4.

Po porozumieniu się frakcji ustanożono taką listę — Kapustin — Andrejczuk — Rodziezew i Sewidzin II.

Wpierw więc przemawiają mówcy zapisani poprzednio.

Gajdarow zaznacza, że prawica swymi wystąpieniami budzi nienawiść inopoleńców w Rosji.

Bisk, Eulogusz w dłuższym przemówieniu oskarża „inorodców” o separatyzm i dowodzi, że każdy, mający szczęście być obywatelem rosyjskim, powinien znać język rosyjski. W tym kierunku powinny iść: szkoła, sąd i wszystkie instytucje społeczne.

(Przerwa).

Posiedzenie wieczorne.

Cscheidze zatrzymując się na mowie ministra sprawiedliwości, wskazuje, że obronę interesów panujących narodowości wystąpił tu ten sam minister, który jest żywym uosobieniem bezprawia i nielegalności — minister, który zerwał Temidzie opaskę i dał jej rolę prowokatora i szpiega. Kiedy z prawicy rozlega się hasła: „Rosja dla rosyjan”, to pod tem hasłem nie rozumieją Rosję dla wielkorosjan, jak sądził Milukow, lecz Rosję dla wielkich pogromców.

Naród rosyjski w osobie robotnika rosyjskiego i włościanina podtrzyma nas, jeżeli z tej trybuny głosić będziemy „Niech żyje wolność wszystkim narodowości wchodzących w skład Rosji, — precz z czarnosecznymi ministrami”!

Starickij. Replikując przemówieniu Łuczyckiego — twierdzi, że język Turganiewa, Berlińskiego i innych więcej jest rozumiany przez majorów niż ich tak zwany ukraiński. Mowa przytacza fakt, że kiedy był zamiar wydawania broszur agronomicznych, włościanie ukraińscy zażądali drukowania ich po rosyjsku.

Ksiądz Maciejewicz powołuje się na przykłady, stara się dowiedzieć, że żądanie dopuszczenia do sądownictwa języka miejscowego, jest wyłącznie kwestią techniki i praktyki sądowej, w żadnym razie kwestią państwową. Nie można odwoływać się do uczucia miłości ze strony obcoziemców, o ile tym wzajemnie zamiast miłości grozi się łańcuchem rękawicami. Mowa powołuje się na manifest z d. 17/4 i 17/10, wymaga uchwalenia przysięgi w języku ojczystym. (Okłaski na lewo).

Kapustin wygłasza hasło „Rosja dla rosyjskich obywateli”, lecz rosyjscy obywatele to ten naród, który stworzył Rosję i utrzymuje ją dotąd. Rdzenni narodowcy nie powinni obrażać obcoziemców, ale nie może wielkie państwo brać za bodziec do swych czynów tendencji ugody. Sąd państwowy obowiązany jest wykonywać swoje czynności w języku państwowym.

Rodziezew w odpowiedzi na przemówienie ministra, twierdzi, że ustawy pozwalają na wprowadzenie do sądownictwa języka miejscowego i dziwi się, że bisk. Eulogusz i Kapustin, uznając słuszność stosowa-

nia języka miejscowego w sądach lokalnych, sprzeciwiają się wprowadzeniu go do instytucji sądu pokoju. W dalszym ciągu przemówienia Rodziezew powołuje się na Ukazy Piotra Wielkiego, który uznał samodzielną Małorosję i zalecał praw wolności Małorosji nie naruszać. Siła fizyczna bez autorytetu sprawiedliwości nie ma warty. „Pamiętajcie, że już w czasie 3 Dumi otrzymaliśmy dotkliwą naukę, co to znaczy obrażać postronnych narodowości, na wiosnę 1909 r. rosyjska narodowa godność była ciężko obrażona i słowa ministra sprawiedliwości ciężko obrażyły naród polski. Pamiętajcie, że jeszcze większym brzemieniem było odrzucenie praw, przysięganych polakom przez prawa zasadnicze i prawo wyborcze, a bezprawie zmienionych.

(Na prawicy i po części w centrum hałas i okrzyki: „Dcsyć!” „Precz!” Głosy z lewicy „Prosimy!”). Hałas się wzmacnia, uderzenia o pulpisy).

Przewodniczący. Panowie mówca zezdaje, gdy go poproszę.

Głosy z prawicy. Wyprosić!

Przewodniczący. Wyprosić o ile będę miał zasadę.

(Hałas na prawicy nie ustaje wielu wychodzi z miejsc swoich ku trybunie — pewna część skrajnej prawicy opuszcza salę — reszta krzyczy „Precz!” „Precz!”). Pawłowicz wymachuje deską wyrwaną z pulpitu — rozlegają się krzyki „Wyprosić Pawłowicza”!

Rodziezew. Panowie! pozwólcie zwrócić się do was z prośbą.

(Hałas się wzmacnia).

Adżemow podchodzi ku prawicy — ku niemu rzucza się Timoszkina, zamieniają słowa, których z powodu hałasu słyszeć nie można — zanoszą się na walkę — pomocnicy komisarzy i ks. Kilszew rozdziela ich.

Przewodniczący zawiesza posiedzenie d. 7 b. m.

Wyłączenie Chelmszczyzny. Dnia 3 grudnia odbyło się trzecie posiedzenie specjalnej komisji dumskiej, opracowującej sprawę wyłączenia Chelmszczyzny.

Jak i na poprzednim naradzie z wyłączeniem przemawiali biskup Eulogusz i poseł Czichaczew, a przeciw niemu — wystąpił z obszernym i trzecie przemówieniem poseł L. Dynsza. Mówca wskazał nader poważne źródło historyczne polskie, które stwierdza, że ludność Chelmszczyzny jest mieszaną i składa się z polaków i rusinów. Wnet po przyłączeniu Galicji i Chelmszczyzny do Polski, zapanała w Polsce era zupełnej tolerancji religijnej i unia została wprowadzona bez żadnego przymusu.

Oczywiście, racje powyższe nie przekonały bisk. Eulogusza, o którym a priori można powiedzieć, że w sprawie tej nigdy i przez nikogo z polaków przekonany być nie może.

Wobec tego, należy przyjąć do wniosku, że wszelkie dalsze dyskusje w komisji, o ile nie zostaną ograniczone do ścisłego obliczania danych statystycznych, muszą się stać całkiem jałowymi i bezcelowymi.

Poprawki ka-detów. Na posiedzeniu dumskiej frakcji ka-detów, pod przewodnictwem Gołowina, omawiano i uchwalono wniosek o poprawkę do projektu o sądzie miejscowym w tym sensie, ażeby w miejscowościach z przewagą ludności inopoleńskich, rozmowa w sądzie mogła się odbywać w języku miejscowym.

Zniesienie generał-gubernatorstw. Parlamentarna komisja wniosków prawodawczych występuje ze sprawozdaniem o zniesieniu urzędów generał-gubernatorskich: kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego oraz stepowego.

Komisja znajduje, że wraz z przekształceniem Rady ministrów i ustanowieniem Dumy Państwowej i Rady Państwa, generał-gubernatorowie są obecnie pozbawieni specjalnych praw i przywilejów, „dających im możność w czasie wojennym zarządzać powierzonemi im guberniami, wbrew ogólnej polityce państwa i z uchyleniem się od praw, wydawanych dla całego państwa”. Dziś oni zeszli do roli prawie tej samej, co gubernatorowie.

Wobec tego, zdaniem komisji, można, bez jakiegokolwiek szkody dla sprawy, znieść nie tylko kijowskie i stepowe generał-gubernatorstwa, lecz także wileńskie i moskiewskie.

Zasiłek na potrzeby armii. Na zamkniętym posiedzeniu dumskiej komisji budżetowej z d. 3 grudnia, został przyjęty projekt ministerium wojny o wyasygnowaniu 10 milionów na potrzeby reorganizacji armii i zmiany w jej dylokacji.

TELEGRAMY

„Kurjera Litewskiego”.

Z dnia 4 i 5 (17 i 18) grudnia.

(Telegramy Ag. Petersburskiej).

SYTUACJA NA DALEKIM WSCHODZIE.

Berlin. Z powodu komunikatu „Petersburskiej Agencji telegraficznej”, w kwestii stosunków rosyjsko-japońskich „Kölnische Ztg.” pisze: „Komunikat ten rysuje zupełnie dokładnie sytuację, przesadne zaś wieści o oczekiwanych zaczep-

nych krokach Japonii, wynikały prawdopodobnie z powodu dążeń japońskich do wzmocnienia wpływów swych w Mandżurji w drodze kolonizacji, urzeczywistnionej bardzo pomyślnie, z wybitnie japońską konsekwencją. Rosjanie nie potrafili natomiast zarządzić czegośkolwiek, co by przeciwstawiło się tej kolonizacji, a fakt ten wywołuje z łatwo zrozumiałych względów, pewne zaniepokojenie wśród rosyjan”.

ZAPRZECZENIE PÓŁURZĘDOWCA.

Petersburg. Pismo „Rossija” zaprzecza bezwarunkowo pogłoskom niektórych pism, że stanowisko ministra spraw wewnętrznych oddzielone będzie od funkcji prezesa Rady ministrów, przyczem pismo te wymieniały nawet kandydatów na stanowisko ministra spraw wewnętrznych.

WYROK.

Petersburg. W sądzie okręgowym rozpatrywano, bez udziału sędziów przysięgłych, sprawę Mienszykowa, oskarżonego przez generała Fluga z art. 1089 kodeksu karnego o rozpowszechnianie pogłosek, uwłaczających cześć jego.

Mienszykowa uniewinniono.

CHOLERA.

Moskwa. W ciągu ostatniej doby zachorowało osób 5, zm. 4; pozostaje chorych 59.

ŚLEDZTWO.

Nowoczerkask. Winni wykołajenia pociągu pociągów w pobliżu stacji Górnej usunięci zostali od pełnienia obowiązków. Śledztwo prowadzone jest przez sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi.

UJĘCIE BANDYTÓW.

Smoleńsk. Ujęto bandę rabusiów złożoną z 6 osób, operującą w powiatach smoleńskim i porzeczkim. Bandyci do grabieży się przyznali, a przy rewizji znaleziono u nich wiele pieniędzy i kosztowności.

ODZNACZENIE W. KSIĄŻĄT.

Berlin. Przybyli tu z Brunswiku w. książęta, Rorys i Andrzej; odwiedzili wczoraj w Poczdamie cesarza Wilhelma i wręczyli mu insygnia orderu Orła Czarnego, należącego do zmarłego w. ks. Włodzimierza, ich ojca.

W. książęta zaproszeni zostali na śniadanie, podczas którego cesarz wręczył im order Orła Czarnego. W ciągu dnia odbył się, w obecności w. książąt, obiad u ambasadora hr. Osten-Sakena.

PRZESILENIE WĘGIERSKIE.

Budapeszt. Partja Kossutha ogłosiła projekt adresu, w którym oświadcza, że Izba deputowanych mogłaby rozpocząć omawianie budżetu tymczasowego tylko w razie, gdyby budżet wniesiony był przez gabinet, korzystający z zaufania korony i poparcia Izby. Adres zawiera prośbę o wyznaczenie gabinetu parlamentarnego. Partja ma zamiar zaproponować Izbie przyjęcie tego adresu.

W dalszym ciągu wczorajszej konferencji partji Kossutha cofnięto propozycję zaniechania udziału w wydatkach ogólnych, wobec braku państwowego preliminarza budżetowego, odpowiedniego do wymagań konstytucji. Uchwalono zaproponować jedynie rządowi, by nie robił żadnych wydatków, z wyjątkiem najniezbędniejszych.

Partja Justa zdecydowała na oddzielnej konferencji przeszkadzanie wszelkim siłom przyjęciu budżetu tymczasowego. Na konferencji zaś partji ludowej uchwalono przyjęcie budżetu.

Budapeszt. Prezes ministrów przedstawił Izbie deputowanych sprawozdanie z wykonania preliminarza budżetowego za r. 1908 i budżet tymczasowy pierwszych dwóch miesięcy r. 1910. Minister oświadczył, iż rząd nie mógł przedstawić budżetu, skoro się podał do dymisji; lecz ponieważ nie uzyskał dotychczas jej przyjęcia, prosi o przyjęcie budżetu tymczasowego, w celu poparcia w ten sposób gospodarki państwowej i odesłanie projektu prawa o budżecie tymczasowym do komisji finansowej.

Deputowany Just oświadcza, że prośbę prezesa ministrów należy odrzucić, pomimo, że instrukcja wymaga oświadczenia wniosków rządowych do komisji nie może się to jednak stosować do rzędu obecnego, który, jak to sam przyznaje, nie korzysta z pełni odpowiedzialności parlamentarnej i nie odpowiada żądaniom parlamentaryzmu.

Rozpoczęły się ożywione debaty.

OBSTRUKCJA W IZBIE WIEDENSKIEJ.

Wiedeń. Od południa dnia 4 grudnia posiedzenie odbywa się bez żadnych zajęć. Zapewniają, że partje nieprzychylnie obstrukcji mają zamiar zmienienia instrukcji dumskiej, w drodze zwiększenia władzy dyscyplinarnej prezesa, z warunkiem, by wszystkie nagłe wnioski zostały cofnięte i poręczone było przeprowadzenie przez Izbę budżetu tymczasowego.

Wiedeń. Posiedzenie Izby odbywa się już 66 godzin. Żadnych zajęć nie było.

Wiedeń. Skutkiem zajęcia, wywołanego interwencją publiczności w Izbie deputowanych w d. 4 grudnia, o g. 7 wieczorem, wśród ogólnego hałasu, trybuna opróżniono, poczem posiedzenie odbywało się całą noc bez żadnych zajęć.

DEMONSTRACJA ROJALISTYCZNA.

Paryż. Podczas przejścia pocho-

du urzędowego z Fallièresem na czele, udającego się po odsłonięciu pomnika chirurgowi Pean'owi, do szpitala jego imienia, rojalściści urządzili manifestację na rzecz Matysa, odsłaniającego wizerunek na obrazie Fallières'a. Aresztowano 19 osób, następnie uwolnionych.

ZAPEWNIENIE BYTU ROBOTNIKÓW.

Paryż. Senat przyjął w redakcji rządowej projekt prawa zapewnienia losu zgrzybiałym robotnikom.

ECHA ODKRYCIA BIEGUNA.

Ottawa. Członek amerykańskiego klubu arcyłowieckiego, kapitan Bernier, otrzymał od sekretarza klubu, kapitana Osborna list z zawiadomieniem, że opowiadanie o 4000 dolarów, przybieganych rzekomo kapitanowi Luse i maklerowi Dencys za udział w ułożeniu sprawozdania o wyprawie Cooka, zmyślenie jest od początku do końca, jak to utrzymuje sam kapitan Luse.

New-York. Wiadomość z Ottawy o oświadczeniu kapitana Osborna jest nieprawdziwą. W rzeczywistości usiłowano uzyskać w drodze przekupstwa zaprzeczenie informacji, umieszczonych w „Timesie”, lecz próba ta się nie udała.

PRAWO PRZECIW STREJKOM.

Sydney. Zgromadzenie prawodawcze uchwaliło prawo o strejkach. Prawo przewiduje dla podlegających karę więzienia do roku, bez zamiany na grzywny, a dla podlegających im — do 2 miesięcy, przyczem policja zyskuje prawo wkroczenia do miejsc, gdzie odbywają się narady strejkowe. Prawo zabrania również zebrań i narad w sprawie organizowania strejków, dotyczących artykułów niezbędnej potrzeby. Porozumienia i zmywy, w celu ograniczenia lub monopolizowania handlu temi produktami, karane będą grzywnami do 500 funt. sterl.

Kongres strejkowy zalecił robotnikom przystąpienie do pracy.

SPRAWA MAROKAŃSKA.

Paryż. Specjalna komisja marokańska przyjęta była wczoraj przez Pichona. Odpowiedź sułtana może być naogół uważana za zadowalniającą. Sułtan przyjmuje w zasadzie żądania wymienione w nocie francuskiej. Minister postanowił jednak rozpatrzyć szczegółowo kwestje finansowe, gdzie są jeszcze pewne trudności. W rozpatrywaniu kwestji marokańskiej weźmie udział także minister finansów.

WOJNA W MAROKO.

Fez. Zmarł Aldi, przywódca ruchu wrogo hiszpanom, w okręgu Rifskim.

ZGON GENERALA.

Kair. Zrana dn. 4 grudnia zmarł Edhem-pasza, wybitny generał turecki z czasów wojny grecko-tureckiej.

REWOLUCJA W NICARAGUI.

New-York. Według informacji, otrzymanych z Manayna, prezydent Zelaya zawiadomił kongres o zerzeniu się stanowiska.

Managua. Prezydent Zelaya zawiadomił Tafta, że składa swe pełnomocnictwa, by umożliwić przywrócenie przyjaźni stosunków Nicaraguy ze Stanami Zjednoczonymi. Ma on zamiar, opuszczając Nicaraguy, udowodnienia dobrej woli i gotów jest zdać sprawę z czynności swych, jako naczelnika rządu.

bądź składy. Kupcy z Rosji i to często imponuje, stąd też nie obce są nam z naszym prawdziwym przemysłem, ale z jego parodią, poznaje nie naszą solidność handlową, ale sprytny wysiłek, obojętne polskie. Co zrobiono u nas, aby tę podkopującą dobrą reputację polskiego handlu i przemysłu unicestwić, do niedawna nie zrobiono nic. Dopiero powstały z inicjatywy prywatnej w r. b. „Jarmark Prób i Wzorów” otworzył kupcom rosyjskim oczy. Gdy pojawili się na nim, ocozom wierzyć nie chcieli, byłoby zakupili wszystko, nie wierzyli, że tu dostaną takie wyroby, po które już poszli gdzieś indziej — zagranicę.

W roku bieżącym przyjadą z wielkimi kapitałami w zwiększonej ilości nasob liczb.

To powodzenie pierwszego Jarmarku i ta zapowiedź wzmocnionej frekwencji, zniewoliła założyciela do zorganizowania przedsiębiorstwa na większą skalę, utworzenia towarzystwa komandytowego z wielkimi kapitałami składowym i wyszukania na jarmark odpowiedniego pomieszczenia.

W r. p. jarmark warszawski hurtowy mieścić się będzie w t. zw. „Galerji Luxemburga” przy ul. Senatorskiej 29 — w centrum ruchu handlowego, w bliskości hoteli, w środku miasta. Umiejętne zorganizowanie reklamy na dworcach, w hotelach, pismach i t. d. ułatwi przyjeździe, natychmiast po przyjeździe do Warszawy, nawiązanie stosunków. Nowe pomieszczenie zgrupować może około 5,000 kolekcji prób i wzorów poszczególnych wystawców. Będzie zatem miał kupiec przyjeździe w czym wybierać i na czym wybierać sobie szanując o wielkości naszego przemysłu i handlu, oraz jego solidności.

Sierpniowy jarmark pokazał, iż pomysł jego znalazł u przyjeździe kupców wielkie uznanie, byłoby zatem pożądanym, by cały nasz przemysł i wszystkie odnośne korporacje jaknajbardziej poparały jednomyślnie i czynnie swym udziałem, by inicjatorzy takiej nie urazili się naszą przysłówową opieszałością i brakiem zrozumienia własnego interesu.

Gdyby przemysł nasz, liczący około 12,000 zakładów wytwórczych i eksportowych, wziął się energicznie do rzeczy, mógłby stworzyć udziałem swym w jarmarku faktycznie poważną konkurencję innym, podnosząc upadający ruch handlowy w naszym mieście, oraz rehabilitując nienajlepszą opinię „tandety nibyto warszawskiej” na rynkach rosyjskich.

ROZMAITOŚCI.

● Proces profesorów przeciwko arcybiskupowi. Szereg profesorów uniwersytetu i szkół średnich wniosł skargę przeciwko arcybiskupowi Paryżu, ks. Ametle, skargę cywilną o wynagrodzenie z tego powodu, że arcybiskup podpisał list pasterski episkopatu francuskiego, w którym podrażniał, napisane przez tych profesorów, napiętnowano jako niemoralne. Każdy ze skargujących żąda dla siebie wynagrodzenia w kwocie 10,000 fr. Prezydent sądu cywilnego uznał skargę za dopuszczalną i u-poważnił powodów, ażeby wezwali arcybiskupa do stawienia się przed sądem w ciągu trzech dni. W imieniu powodów stanął przed sądem Vallé, senator radykalny i b. minister sprawiedliwości.

● Kobieta-inżynier. Instytut politechniczny w Berlinie ogłosił wiadomość następującą: „Panna Anna Heinrichsdorffowa, rodem z Moskwy, złożyła po 3 i pół-letnich studiach w Hesopadzie r. b. egzamin ostateczny na wydziale elektrotechnicznym i otrzymała ze wszystkich, bez wyjątku, przedmiotów stopnie celujące. W dowód uznania, niezwykłych zdolności młodej inżynierki, świadectwo jej zaopatrzone uwagą: „Zaświadcza się niniejszem, że panna Heinrichsdorffowa uczyniła zadość wszystkim najcięższym wymaganiom, jakie stawiamy przy egzaminach, w sposób wyjątkowo wybitny”.

● Ks. Koczubiej i Meller. W drezdeńskiej kolonii rosyjskiej sensacją budzi niedawna historia sprawy, rozegranej pomiędzy księciem Koczubiejem a szwajcarem hotelowym, Mellerem.

Ten ostatni codziennie podsuwał księciu do numeru te świstki humorystyczne, w których były karykaturalne przedstawienia dygnitarzy rosyjskich.

Ksiądz wreszcie wpadł w gniew i pobliżliwego szwajcara. Sąd proces. Sąd skazał księcia na 1,000 marek, oraz odszkodowanie Mellerowi za uszkodzoną nogę — 50 tys. marek.

I byłoby wszystko w porządku, gdyby nie pewna niepowściągliwość języka Meller'a, który siedząc raz w restauracji opowiadał swemu towarzyszy, jak mu się udało nie wielką ofiarą ze swej osoby wciągnąć księcia w awanturę i następnie tak skutecznie go oskubać. Przypadł on między innymi że uderzony przez księcia umyślnie upadł i że nogę ma całkiem zdrową.

Rozmowy tej wysłuchali dwaj panowie siedzący przy sąsiednim stole i, jak się później okazało, rożnając; zawiadomiono konsula rosyjskiego, który wnet udał się do sądu i prosił, aby zawieszono wyrok co do wypłaty owych 50 tysięcy marek odszkodowania.

● Najstarszy okręt. Duńska marynarka

handlowa posiada najstarszy w świecie okręt, który po dziś dzień jeszcze jest czynny. Jest to statek żaglowy „Constanza”, zbudowany w r. 1723, a więc od 200 lat bez mała i to prawie bez przerwy, pełni swoją służbę. Oczywiście pod względem wagi i pojemności nie wytrzymuje porównania z dzisiejszymi statekami żaglowymi, pojemność wynosi bowiem 27 ton. Jednakowoż nie jest on najmniejszy z dawnych stateków, których marynarka duńska posiada 10 (od 11 do 68 ton); 6, równie jak „Constanza” są zabytkami z XVIII wieku, a 4 pozostałe zbudowane były pomiędzy r. 1800 a 1810. Wszystkie te okręty są jeszcze w jaknajlepszym stanie. Pełnią swoją służbę na morzu Bałtyckim i Niemieckim z taką punktualnością, że mowy nie ma o wycofaniu ich z obrotu. Można sobie wyobrazić, jak mocne są te okrętki, zbudowane z samego tylko drewna, skoro nawet na wzburzonem morzu mogą przewozić najcięższe ładunki, np. granit, i nie nie może zakłócić spokojnego i równego ich biegu.

● Odkrycie prof. Miecznikowa. Znany i uczony, dr. Miecznikow, poświęcający się do dłuższego czasu studium nad bakterjologią, dokonał w tych dniach ważnego odkrycia.

Na ostatnim posiedzeniu Akademii lekarskiej w Paryżu (gdzie prof. Miecznikow oddawał przebiegi i prace), uczony bakterjolog zawiadomił zebranych, że udało mu się odkryć mikroba ostrego nieżytu żołądka i kiszki (błęgniaki z wymiotami) u dzieci przy pierś.

Prof. Miecznikow dokonał na szympanse licznych szczepień, dzięki którym ustalił, że przyczyną choroby jest drobnoustroj proteus (ameba). Drobnoustroj ten był często znajdowany w przewodzie pokarmowym człowieka, nie przypuszczano wszakże, aby był przyczyną groźnej dla niemowląt choroby.

Podczas rozpraw, które wywijały się po odczytaniu prof. Miecznikowa, członkowie Akademii wyrażali się z wielkim uznaniem o odkryciu, podnosząc jego doniosłość w zakresie leczenia.

GIEŁDA.

Telegramy Handlowe Pet. Agencji Telegraficznej.

Petersburg, dn. 5 grudnia 1909 r.

Nastroj Giełdy

z wartościami dywidendowymi słaby
papierami lokacyjnymi słaby
premijami b. słaby
Londyn 3 mies. — czeki. 94.75
Berlin 3 mies. — czeki. 46.29
Paryż 3 mies. — czeki. 37.58

4% Renta państwowa 89.7/8
5% Pożyczka wewn. 1905 r. i em. 101.1/2
4% — — — — — 99. —
5% — — — — — 101.1/2
5% Oblig. skarbu Państwa —
5% Premijowa i em. 1864 r. 44.9 —
5% — — — — — 1865 r. 328. —
5% — — — — — (szlachecka) 298. —
4 1/2% obl. Peterb. injełsk. Tow. K. 87. 1/2
4 1/2% Hst. zast. Wileńsk. B. — ku Z. 86. 1/2
4 1/2% — — — — — Moskiewsk. 87. 1/2

Charkow. 96.5
Akce Banku Ziemk. Wileńskiego —

Stan pogody.

Spostrzeżenia stacji meteorologicznej przy wileńskiej szkole jutrników. Z dnia 5 grudnia.

Cisnienie barometryczne w mm. 761.5
Temperatura powietrza według C: a) średnia temperatura 1.2 b) maximum 4.7 c) minimum 0.3
Ciepota wzd. 10 st. syst. 10
Wilgotność powietrza: a) absolutna 3.3 b) stosunkowa 89% c) wzd. hygrom. 88%
Kierunek i siła wiatru w m/sec: a) o 7-ty z rana HSH 6.0 b) o 1-ty w pol. BSR 9.5 c) wesocej o 9-ty wiecz. —
Ilość opadów w mm. —
Uwaga. Jutro przewidywany jest dzień pochmurny.

Redaktor i wydawca

WOJCIECH BARANOWSKI.

ALPINA (szwajcarska)

NAJNOWSZA, ULEPSZONA MACZKA MLECZNA DLA DZIECI — Na każdym pudełku niebieska marka i podpis

Główny przedstawiciel na całą Rosję: St. Petersburg, ul. Grochowa 33. Sprzedaż u pp. J. B. Segala, K. Gruszeckiego, M. Andriejewa i w lepszych aptekach i skł. aptecz.

W WILNIE:	W MIŃSKU:	W KOWNIE:	W ROSIENIACH:	W BIAŁYMSTOKU:	W WITEBSKU:	W SŁONIMIE:	W MOHYLEWIE:	W PONIEMIE:	W SZAWLAH:	W LIBAWIE:	W KIJOWIE:
Wszystkie księgarnie i agentury.	Odział „Kur. Litew.”, Podgórska 83, księg. Makowskiego.	Księg. I. Ossowskiego, Zawadzkiego, I. Brzozowskiego, gdzie kinematograf.	Al. Ostrowski.	Księgarnia Kaufmana, księg. M. Iniańskiej.	Księgarnia Czerwinskiej.	„Księgarnia Polska”	Księgarnia Syrkowej.	Księgarnia Szochet.	Księgarnia K. Sawicza.	Dom Handlowy J. Jacuński.	Księgarnia L. Idzikowskiego.
W SUWAŁKACH:	W GRODNI:	W WARSZAWIE:	W ŁOŹDZI:	W KRAKOWIE:	W ŁOWIE:	W PARYŻU:	W MOSKWIE:	W RYDZIE:	W WITAWIE:	W PETERSBURGU:	
Księgarnia S. Lewinowskiego.	Agentura Kromkowskiego.	Biura Ogłoszeń: L. i E. Metel i Co., Marjańska 130, G. Ungar, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, Blichewitza, Marjańska 120, Międzynarodowe Biuro Ogłoszeń, Wierzbowa 8.	Biura Ogłoszeń: Buchewitza, Piotrkow. 80, Fromela, Piotrkow. 81.	L. Hopcas i Salomonowa, Sławkowska 1. 2.	Biuro dzienników i inseratów S. Sokolowskiego, Pasaż Hausmana 9.	Biuro ogłoszeń Raczkowskiego, Cité de Trevisse № 14.	Biuro ogłoszeń L. i E. Metel i Co., Miagolokaj 4. Sytowa.	Księgarnia Podreza.	Księgarnia Lepa.	Księgarnia Polska, Prosp. Włodzimierski 18 i Kancelary Ogłoszeń: L. i E. Metel i Co., Moskiewska 11; A. T. Filipowa, kan. Kłatoryńska 49, m. 46.	

BLUSZCZ

Największe i najtożsowniejsze pismo tygodniowe dla kobiet, literacko-społeczne, ilustrowane, pomieszcza prace pierwszorzędných sił literackich:

artykuły wstępne, artykuły treści społecznej, omawiające chwilę bieżącą i poruszające najżywczej sprawy dotyczące kobiet.

Powieści. — Nowele.

Dodatki poświęcone łączności kół kobiecych na ziemiach polskich.

DZIAŁ KOSMETYKI
Rady i wskazówki do zachowania higieny piękności.

DZIAŁ GOSPODARSTWA DOMOWEGO.
Przepisy kulinarne i t. p.

Numery okazowe wysyłane na żądanie franko i gratis.

WYŚYŁKA prób, katalogów, zleceń po 100 Rubli 12 **BEZPŁATNA.**

1204a

Dla zapewnienia sobie powieści pierwszorzędných „BLUSZCZ”, ogłasza na 1-go Kwietnia 1910 roku

Prenumeratę najlepiej przesyłać pod adresem: Administracja „BLUSZCZU”, Warszawa, Nowy Świat 41. Prenumerata „BLUSZCZU” wynosi: w Warszawie rocznie rb. 7 kop. 20, półrocznie rb. 3 kop. 60, kwart. rb. 1 kop. 80, z przesyłką pocztową rocznie rb. 10, półrocznie rb. 5, kwart. r. 2 k. 50.

!!! UWAGDZE CHORYCH !!!

Ponieważ ukazywały się w handlu sfałszowane dla zdrowia fałszywe **Sperminy**, zalecane pod różnymi nazwami, należy przy kupowaniu zwracać uwagę na nazwę

SPERMIN POEHLA
PROF. DRA
SPERMINUM - POEHL

żądać Sperminy w oryginalnym opakowaniu Organoterapeutycznego Instytutu Prof. Doktora Poehla i Synów w Petersburgu.

Wszystkie znane w Rosji i zagraniczej literaturze, liczne naukowe badania wybitnych uczonych i lekarzy, stwierdzające dobroczynne działanie Sperminy u cierpiących na neurastenję, niemożność, ogólne osłabienie wskutek podeszłego wieku, histeryę, nerwację, anemię, syfilis, następstwa leczenia merkurjałowego, reumatyzm, choroby serca (otłuszczenie, sklerozę, bicia serca, miokardyt), arteriosklerozę, alkoholizm, suchoty mleczną pęcherzową, paraliż, wyczerpanie i przepracowanie po przebytej chorobie i t. d.

DOTYCZA WYŁĄCZNIE „SPERMINY” PROFESORA DOKTORA POEHLA.

Spermina Poehla jest do nabycia we wszystkich aptek. i skład. aptecznych: 1) w postaci kropli (Essentia Spermin-Poehl) i flakon rb. 3, oraz 2) w ampułkach do zastrzykiwań podskórnych (Sperminum-Poehl pro injectione) 1 pudełeczko na 4 zastrzykiwacze 3 rb. 13 w postaci kremu (Sperminum-Poehl pro olysms) 1 pudełeczko na 4 klizmy — rb. 3.

Na żądanie może być bezpłatnie wysłana świeżo wydana książka „Leczenie działaniem Sperminy Poehla” (182 str.) napisana na podstawie badań ruskich i zagranicznych lekarzy, oraz „Główny organoterapeutyczny” (wydanie drugie), ze wskazówkami o innych organopreparatach prof. dra Poehla. Dla pp. lekarzy specjalna literatura naukowa na żądanie.

ORGANOTERAPEUTYCZNY INSTYTUT, LABORATORIUM CHEMICZNE I APTEKA PROFESORA DOKTORA POEHLA I SYNÓW w Petersburgu. Wasiljewski Ostrów, 7 linja № 18-58.

Najwyższe nagrody (Grand Prix) na wszystkich wszechświatowych wystawach i najlepsze opinie powag lekarskich.

Nauuczycielce

Za godzinę lekcji muzyki (fortepian) i godzinę korepetycji, z uczniac 6-ty kl., proponuję osobny pokój z całodziennym utrzymaniem. Wiadomości: Zwierzyńce, Znamieńska dom № 13, mieszkanie 3, o 11-ty do 12-ty zrana i od 5-ty do 7-ty wieczorem.

Mieraz bywają chwile
gdy obajaby się odgadnąć przyszłość lub otrzymać radę. W takiej chwili przypominajcie sobie adres

profesora chiromancji M. Epsteina.

Odwiedziwszy go przekonacie się, że na podstawie danych naukowych, dotyczących was osobście lub na podstawie fotograf. lub rękopisu bliskiej was osoby, określiam przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Opłata dla miejscowych nie mniej 1 rb. z fotograf. lub rękopisu, prócz tego koszty poczt. Miejsceci powinni koniecznie podać imię, rok i miesiąc urodzenia. Wilno, ul. Wileńska 7b 25, w podwórku na lewo, mieszkanie (parter) 23, M. Epstein.

15-0-926

Na nadchodzące święta!

WIELKI WYBÓR.
piersiokółków brylantowych, kolczyków i różnych przedmiotów złotych i srebrnych.

WIELKI WYBÓR
ZŁOTYCH DAMSKICH Z BRYLANTAMI, MĘSKICH B. PŁASKICH, A TAKŻE SREBRNYCH I STALOWYCH

Zegarków
najwięcej znanych fabryk po cenach najprzystępniejszych

Poleca skład zegarmistrzowski-jubilerski

F. KENIGSBERGA
Wilno, ul. Wielka № 84, naprzeciwko teatru.

SPROBÓJCIE niebawem dobroci i wytwórności **PAPIEROSY**

„FLORA”
10 sztuk 4 kopiejki.

Akcyjnego Towarzystwa Fabryki Tabaczej „**L. SZERESZEWSKIEGO**”
w GRODNI. 100-8-1800a

KARTOFLE poleca do gotzenia **S. WILPISZEWSKI.**
KUKURYDZE Wilno, 8-to Jerski 9, telef. 739, 3-1-1410a

Praktycznie i pożytecznie

Polecam młynki ręczne i manewy, własnej roboty, a także i kamienie francusko-krzemieniowej masy, nie wymagające kucia, mielą zboże suche i surowe, kawę, cykorję i aptekarskie produkty.

St. Landwarowo, — gub. Wileńska.
1175 **J. MOZEJKO.**

DRZEWO BRZOZA I OLCHA 6-8-ty, suche, 1-go gatunku — kub. sęz. po 24 rub poleca

Skład leśny M. KLACZKO.
5-1 Nadbrzeźna 34. 1404a

Do sprzedania
posiada w Wilnie, ziemi 475 sąż. dwie kamienice 3 i 4 piętrowe z kompletnym, najnowszym urządzeniem: wodociąg, elektryczność, wanny etc., dochód roczny 9,500 rb. — informację w biurze S. Wilpiszeńskiego, 8-to Jerski 9, 3-1-1411a

SZWEDZKIE KURTKI SKÓRZANE
czarne i kolorowe na flaneli i futrze do nabycia w fabryce nieprzemakalnego ubrania

M. LEWINKAHANA
Wilno, ulica Wielka № 20

drugie piętro, wejście ze skrzyż. dla paradyżu, naprzeciwko 2-go gimnazjum.

Wielki wybór wszelkich gatunków odzieży nieprzemakalnej i bursk.

Przyjmuję się zamówienia. Ceny fabryczne. 86 1290a

Własn. Jedwab — Bawełn

Towarów białych — Bielizny stołowej Bielizny damskiej i męskiej Konfekcji — Trykotażu Kolder — Galanterji Gałę wyprawy od rb. 100 do rb. 3000.

WŁASNE PRACOWNIE: Sukien, kostiumów i białek Bielizny damskiej i męskiej Kolder na waciu i fartuchów.

Przed Gwiazdką
polecamy Sz. Klientom praktyczny i jako źródło dobrych, modycznych i tanich zakupów.

Bracia Jabłkowscy
Warszawa, Bracka 23.

Najtańszy skład towarów aptecznych i kosmetycznych pierwszorzędných firm rosyjskich i zagranicznych

I. MARGOLISA Ulica Wielka — róg Milionowej.

Walki do włosów dla pań higieniczne, w najlepszym gatunku, na arszyny. Prosimy przekonać się. 6-1-1408a

Wiadomości Graficzne

Tygodnik poświęcony sprawom drukarskim i pokrewnym zawodów

Wychodzi w Warszawie pod red. A. Burkota.

„**WIADOMOŚCI GRAFICZNE**” — jedyny u nas polskie pismo fachowe — mając na celu rozszerzanie wiadomości technicznych między szerokim ogółem pracowników graficznych, stale pomieszcza artykuły fachowe o drukarstwie, litografii, grawerstwie, cyfryce, introligatorstwie i t. d. — co stanowi doskonałe dopełnienie wiadomości, nabytych w praktyce.

„**WIADOMOŚCI GRAFICZNE**” — pomieszcza stale wszelkie wiadomości Związków Zawodowych pracowników graficznych. W kładzie notują ważniejsze zdarzenia i nowiny ze świata drukarskiego, jak również interesują się ruchem zawodowym w ogólności na poziomie i zagranicą. Łamy „**Wiad. Graf.**” stoją otworem dla waznego porozumiewania się pracowników graficznych w różnych kwestiach fachowych i społecznych.

PRENUMERATA w Warszawie i na prowincji: rocznie rb. 3, półrocznie rb. 1.50, kwartalnie 75 kop. miesięcznie 25 kop. wraz z przesyłką poczt. **OGŁOSZENIA** za całą stronę 32 rb. z odpowiednim zmniejszeniem za 1/2, 1/3, 1/4 i 1/5 strony.

Adres redakcji i administr. Warszawa, Hortensja 7-10.

W Wilnie prenumeratę przyjmuje A. Leszowski, Wielka 40.

Cerała do obijania drzwi po 4 kop. arsz. Pościelowa guma po 85 k. arsz. Cerała do obijania mebli. Serwetki ceratowe miltawskie i inne. Sztory okienne tkanne i drewniane, Nieprzemakalne peleryny i paloty. Obcasz do obuwia. Grzebienie długie gumolastyczne. Kalosze męskie letnie 1.60, damskie 1.15, dziecięce 0.90 kop. Kalosze zimowe płaskie męskie 2.65, damskie 1.80 kop. Kalosze głębokie męskie rb. 2.65, damskie 2 rb. Kalosze dziecięce po różnych cenach. Kalosze sukienne męskie, damskie w różnych cenach. Ul. Wielka, w podwórku domu Jamonta 16 51, na 2-em piętrze, skład **JAKOBA WILDSZTEINA.** 20-2-1590a

Ogłoszenia
do gazet rosyjskich, polskich, niemieck. i ławnickich na przystępnych warunkach przyjmują Biuro Ogłoszeń **Ch. GRACI I SYN** Wilno, ul. Wileńska 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100. Telefon 672

Przedstawiciel dla m. Nizhniego **J. Ch. Szklowski,** Zacharzewska ul. 89, telefon 94.

BORXYL
PLYN KREM

ochronny do tła — dla cery chorych przedw. przy-powatej, przeciws. oszozom, wazrom swiadowi, osz. i wszelkim zaka-blin. i wszelkim zeniom cery. zaszewienio. Odświeża, wybiela i udelikatnia. Nader wazne dla Panów i dla Pann. Gł. skład apteka Zamenhofa, Warszawa. 40 6 1142a

ZENITH
najdokła. dniejsze zegarki.

Wyłozona sprzedaż dla m. Wilna w kładach zegarków **M. Podziwiera,** ul. Niemiecka i P. Tojolina, Wielka. 44-11-1090a

Pralnia francuska! Wielka (gdzie magazyn Alszawaga) elegancie i sumiennie wykonana. Telefon 705. 1189

Zęby białe, plukające eliktrycz. „Nowintolem” Nowig. skiego 22-13-456a

Druk Józefa Zawadzkiego w Wilnie.